

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn-Paryż, dnia 28 sierpnia 1948 r

Rok X. Nr. 35

U w a g a: „biali”!

Likwidacja samorządu w Polsce

Powszechnie mówi się o „białej kolumnie” komunistycznej, która działa coraz jawniej we wszystkich państwach demokratycznych. Autor artykułu nawołuje do zwrócenia uwagi na „białą emigrację” rosyjską, która mimo swego antykomunistycznego nastawienia działa na rzecz Sowietów i imperializmu rosyjskiego.

„NIE ROBIĆ UŻYTKU Z BOMBY ATOMOWEJ”

Ostatnio znów inny wybitny rosyjski pisarz emigracyjny Dallin, którego zasługi w dziedzinie uświadomienia opinii amerykańskiej na temat polityki sowieckiej są zresztą ogromne, wystąpił z tezą, która także nie naszczęca dużego zastrzeżenia. Właśnie ze względu na to, że Dallin jest powagą w Ameryce w zakresie spraw rosyjskich, nie podobna zlekceważyć jego wystąpienia, aczkolwiek wydaje się, że jego rady pozostaną nieważnione.

Oto mianowicie Dallin w artykule zamieszczonym w „New Leader” przewidując możliwość rychłego wybuchu wojny, domaga się, aby mocarstwa zachodnie nie zrobiły użytku z bomby atomowej, przynajmniej w pierwszym okresie wojny. Twierdzi on, że władze Sowietów na pewno poczyniły przygotowania, aby zapewnić, że bombardowania atomowe nie będą decydujące. Twierdzi też, że zrzucone bomb na miasto rosyjskie miałyby fatalny skutek.

Według Dallina istnieje obecnie wśród ludności Rosji wiele sympatii dla Zachodu, jednak znikłyby ona w razie bombardowań atomowych. Armia rzekomo mogłaby „sprawić rezymowi” wiele niespodzianek, a „jedynym sposobem przerobienia dowódców w zajadłych wrogów Zachodu byłoby zniszczenie wielkich ośrodków miejskich i wymordowanie tysięcy niewinnych dzieci i kobiet, co wywołałoby w oddziałach nową falę patriotyzmu sowieckiego”.

KIEDY MOŻE DOJŚĆ DO REWOLUCJI W SOWIETACH

Jest rzeczą zrozumiałą, że jako patriota rosyjski Dallin chciałby oszczędzić miastom rosyjskim losu Hiroszimy. Ale Zachodowi nie wolno bez śmiertelnego niebezpieczeństwa usłuchać jego apelów. Ludzkiem obowiązkiem mocarstw Zachodu jest uczynić wszystko, aby wojna, jeśli do niej dojdzie, była jak najkrótsza, to zaś wymagać będzie przede wszystkim zniszczenia głównych ośrodków rosyjskich. Oczywiście uprzednio sojusznicy niewątpliwie ostrzegą ludność, i kobiety i dzieci będą mogły w porę ewakuować miasta skazane na zagładę.

Zachód nie może liczyć na rewolucję w Sowietach, czy na bunt w armii, które obiecuje Dallin. Owszem, może do nich dojść, ale najprawdopodobniej dopiero wówczas, gdy Sowiety pomosą ciężkie klęski. Prawdopodobnie właśnie bombardowania atomowe, któreby doprowadziły do dezorganizacji aparatu NKWD, umożliwiłyby masowe bunt i wypowiedzenie posłuszeństwa reżymowi.

Czynnikiem kierowniczym USA z pewnością zresztą zdają sobie sprawę z tego i w razie sprokowania wojny przez Kreml nie wyrzekną się swego najpotężniejszego atutu. Trzeba się jednak obawiać, że w innych dziedzinach propaganda emigracji rosyjskiej będzie bardziej skuteczna.

KAZIMIERZ ALBAN

Często w prasie krajowej i audycjach radiowych spotykamy nazwy wojewódzkich, czy powiatowych Rad Narodowych, przedstawianych w roli zbiorowych organów samorządu terytorialnego. Są to jednak tylko nazwy nadawane instytucjom, które nie mają nic wspólnego z istotą prawdziwego samorządu. Demokratyczny samorząd nie może być tolerowany w ustroju totalistycznym.

IMIONA BEZ TREŚCI

Rola i charakter samorządu terytorialnego są dostatecznie znane, aby trzeba było przypominać ich zadania. Wystarczy może tylko stwierdzić, że samorząd stanowi jedną z zasadniczych podwalin demokratycznego ustroju państwa i jest szkołą wychowania publicznego obywateli, doskonale ich przygotowującą do społecznej służby publicznej. Samorząd terytorialny z reguły rozwijać samodzielnie wiele spraw dotyczących życia zbiorowego miasta, gminy, czy powiatu.

Jedną z kardynalnych podstaw samorządu jest forma powoływania jego organów w drodze powszechnych wyborów. Samorząd ma również obszerny zakres uprawnień, niezależnych od administracyjnego aparatu państwowego.

Te właśnie cechy muszą skazywać prawdziwy samorząd na zagładę w państwie totalistycznym, gdzie chodzi o uniemożliwienie obywatelom samodzielnego wyrażenia swej woli i decydowania o własnych sprawach.

Reżym w Polsce nie chciał odrzucić zerknąć z samorządem, lecz przyjął metodę jego powolnej likwidacji, wprowadzając instytucję Rad Narodowych, które stwarzają pozory dla samorządowych.

ZAMIAST WYBORÓW — WYZNACZENIE

Podstawą prawną istnienia Rad Narodowych jest dekret PKWN z 11 września 1944 r. Przewidziany w tym dekreście sposób tworzenia Rad Narodowych jest jaskrawym wypaczeniem zasad każdego samorządu.

Rady Narodowe nie pochodzą z wyboru i ogół obywateli nie ma najmniejszego wpływu na ich skład personalny. Przepisy dekretu głoszą, że do Rad Narodowych (wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych) wchodzi ludzie delegowani przez partie polityczne, związki zawodowe, organizacje społeczne, stowarzyszenia opieki społecznej, związki spółdzielcze i organizacje młodzieży. Organizacje te otrzymują z góry przydział ilości miejsc, jakie mogą obsadzić w Radzie Narodowej danego szczebla. Na przyznane sobie miejsca wyznaczają dowolnie swych przedstawicieli i w każdej chwili mogą ich odwoływać.

Zbyteczne dodawać, że prawo wysyłania przedstawicieli do Rad Narodowych mają tylko te organizacje, które są podporządkowane reżymowi. Również ilość przyznawanych im miejsc podyktowana jest względami politycznymi, mającymi na widoku zapewnienie w każdej radzie trwania kadencji Rad Narodowych — zdecydowanej przewagi komunistom. Przykładem tego jest choćby fakt, że za czasów istnienia opozycyjnego PSL, stronnictwo to miało minimalny, zaledwie symboliczny, udział w radach.

Dekret nie wspomina o czasie trwania kadencji Rad Narodowych nie zapowiada przeprowadzenia wyborów samorządowych i chce ustabilizować Rady Narodowe traktowane jako powolne narzędzie poli-

tyczne w rękach rządu. Początkowo wspomniano jeszcze o przygotowaniach do wyborów samorządowych, jednak dziś już nie ma mowy o tych huczających zapowiedziach. Jest to zrozumiałe, gdyż wybory do rady gminnej czy miejskiej trudniejsze do sfalszowania mogłyby przynieść komunistom niemiłe niespodzianki.

WBREW PRAWOM I WOLNOŚCIOM OBYWATELSKIM

Rady Narodowe posiadają nadal dość rozległe uprawnienia przedwojennego samorządu, prowadzą miejscową gospodarkę i nakładają na obywateli podatki. Obywatel zaś nie ma żadnej możliwości wpływania na skład osobowy rad i musi biernie wykonywać ich zarządzenia i płacić posłusznie wymierzone podatki i świadczenia. W ten sposób pogwałcona jest jeszcze jedna z wolności obywatelskich.

Spzeciwny z zasadą samorządu jest również wprowadzony system ich hierarchicznej zależności. Rady wyższego szczebla mają szerokie uprawnienia nadzorcze w stosunku do rad szczebla niższego. Najwyższym zaś czynnikiem dyspozycyjnym wobec wszystkich Rad Narodowych jest całkowicie opanova przez komunistów Rada Państwa.

Tak uszeregowane i powoływane Rady Narodowe dają komunistom całkowitą gwarancję dowolnego kierowania ich działalnością i sprawdają je do roli jednego z ogniw ogólnej administracji rządowej. Pozbawiają obywatela jakiegokolwiek wpływu na życie publiczne i narzucają mu jedynie rolę bezsilnego wykonawcy rządowych i wszelkich poleceń i płatków licznych i wysokich podatków.

TEOFIL PIETRZAK

U W A G A

Nowy adres administracji „Polski Walczącej”

Od dnia 22 sierpnia br. administracja „Polski Walczącej” mieści się pod adresem: DOM KOMBATANTA, 20, Queens Gate Terrace, London S.W. 7

Wszelką korespondencję w sprawach PRENUMERATY, KOLPORTAŻU i OGŁOSZEŃ należy kierować na ten adres

Powrót z Rosji — ale ilu?

Prasa emigracyjna doniosła w ślad za krajową, że ostatnio powróciło do Polski 44 Polaków z Sachalinu. Są to ludzie, którzy nigdy nie byli w Polsce, a część z nich to potomkowie zesłańców jeszcze z roku...1780! Wiadomość ta jest niemal wrusząjąca. Jaki dobry ojezdzek Stalin — pozwolił wrócić do ojczyzny nawet z dalekiego Sachalinu i nawet tym, których prapradziadko golgotę narodu polskiego na syberyjskim szlaku.

LATOWY ZAPOMINANIA

W satyrycznym wierszu pisał kiedyś na łamach „Wiadomości” Hemar o sercu polskim, co tak skłonne jest do rychłego zapomniania uraz, do puszczania krzywd w niepamięć. Jest naprawdę coś zaskakującego w tej zbiorowej niemal abstrakcji, z jaką naród polski wyrzeka ze swej pamięci najstraszniejsze krzywdy ze strony Rosji właśnie.

Jakoś nasza pamięć zbiorowa w stosunku do Niemiec jest dużo trwalsza. A przecież do wybuchu ostatniej wojny nazbierało się na koncie rosyjskim więcej win i zbrodni wobec Polaków, niż na koncie niemieckim. Zaden przytomny Polak nie podejmie się napewno obrony Niemiec. Jednakże nie należy zamykać oczu na pewne fakty.

Wszak w pewnych okresach niemieckiej „Drang nach Osten” był naprawdę przenikaniem pokojowym. Wszak księżęta polscy doby piastowskiej sami sprowadzali osadników niemieckich, a Piastowie śląscy wynarodowili się nie wskutek zaboru. Od zakończenia walk z zakonem krzyżackim granica polsko-niemiecka przez kilka wieków nie ulegała żadnej zmianie i była granicą spokojną.

Potem przyszły rozbiory, ale i jeszcze po rozbiorach historia Niemiec zna okres „Polenlieder” — rozruchów propolskich, niemal wojny prusko-rosyjskiej o Polskę, wojny której przeszkodziła Anglia i Francja... W czasie od rozbiorów do szaleństwa Hitlera i nieprzytomnych okrucieństw ostatniej wojny, walka

Niemców z Polakami pochłonięta po prostu znikomą ilością ofiar w porównaniu do milionów wyciępionych przez Rosję.

CYFRY MÓWIĄ...

O tych ofiarach godzi się przypomnieć w momencie, gdy kabalistyczna cyfra 44 przedstawia, jak na uragawisko ilość tych co powrócili. Ryszard Wraga przypominał w swej recenzji o wydawnictwie „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, zamieszczonej na łamach paryskiej „Kultury”, że pokój Grzymułtowski pozostał w Rosji setki tysięcy Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, obywateli Rzeczypospolitej, w moskiewskiej niewoli na zawsze. Tak więc od XVII-go wieku Moskwa wyrzucała kawał po kawale z żywego ciała Polski, a naród nasz z zaskakującą obojętnością zapominał o tych nieszczęśliwych.

Od pierwszego rozbioru Polski ten „proceder” rosyjski stał się coraz częstszy i coraz bardziej masowy. Deportacje, deportacje i deportacje. Przed i po każdym rozbiorze, po każdym powstaniu. W swojej pracy o inteligencji polskiej, ogłoszonej pod koniec pierwszej wojny światowej, Zdzisław Dębicki oblicza — o ile sobie przypominam — przeszło milion samej inteligencji, wywiezionej przez Rosję od 1-go rozbioru do ostatnich lat przed tą wojną.

Nieszczęsny traktat rzycki pozostał po stronie sowieckiej przeszło 1.600.000 rdzennych Polaków. Statystyka sowiecka wykazywała w r. 1926 już tylko 792.471 Polaków, a w roku 1939 jedynie 626.905. Gdzie się podzielił ci Polacy?

OSTATNI NA SYBIRSKIM SZLAKU

Po zagarnięciu wschodniej Polski w r. 1939, Sowiety wywozili z ziem polskich około 1.800.000 obywateli polskich. W jakich warunkach odbywała się ta zsyłka i w jakich warunkach Polacy ci żyli w piekle sowieckim nie potrzeba chyba przypominać. Z tej ogromnej liczby znikomą

procent dostał się do armii Andersa lub udało mu się wraz z tą armią opuścić Rosję.

A setki tysięcy pozostały — jeżeli jeszcze żyją — w najstraszliwszej niewoli w sowieckich łagrach i pracują w nieludzkich warunkach dla chwały i potęgi radzieckiej „ojczyzny proletariatu”, „najdemokratyczniejszego państwa świata”. A potem przyszło „wyzwolenie”, a wraz z nim wywieżenie 50.000 członków Armii Krajowej i Bóg jeden wie, ilu „wrogów demokracji” i „faszystów”.

W świetle tej ponurej rzeczywistości powrót 44 Polaków z Sachalinu, takich, którzy nigdy w życiu Polski nie widzieli, zakrawa na ślepiny. To okrutny żart, makabryczne nagrywanie się z polskiej doli, na które może się zdobyć jedynie równie okrutna azjatycka dusza. Czytaliśmy wielekroć w prasie krajowej, jak to Stalin obiecywał wiele razy, że wywiezieni Polacy powrócą do ojczyzny. Nawet rząd marionetek jałtańskich pod naciskiem opinii publicznej nieśmiało dopominał się o nich i pono uzyskał najbardziej konkretne obietnice. Potem głucho było o tej sprawie, aż ot 44 potomków wygnañców z przed wieku lub prawie dwóch uzyskało zezwolenie na powrót. Jakże tragiczną i bolesną wymowę ma ten powrót. Czyż nie oznacza on niewoli do końca życia dla tych co zostali niedawno wywiezieni i dla ich potomków na kilka pokoleń?

Ze cicho jest o tym w prasie krajowej — to jasne i zrozumiałe. Ale dużo mniej jest zrozumiałe i zupełnie niejasne, dlaczego tak mało my o tym pamiętamy, dlaczego tak mało o tym piszemy. Powinnimy o tym nie tylko mówić, ale krzyczeć. Głośno i wszędzie, tak aby świat to usłyszał, choć tak bardzo pragnie tego nie słyszeć. Powinnimy ciągle przypominać sobie i innym o okrutnej doli milionów Polaków, skazanych na powolną śmierć w Sowietach za to tylko, że urodzili się Polakami.

ALEKSANDER KORCZYŃSKI

Życie polskie na obcej ziemi



Z końcem lipca „Głos Polski w Urugwaju” zorganizował pod protektorem Wydziału Chemii Uniwersytetu w Montevideo uroczystość uczczenia 14-jej rocznicy śmierci Marii Curie Skłodowskiej, wielkiej uczonki polskiej, odkrywczyni radu. Uroczystość odbyła się w salonie nadawczym Radia w obecności uczonych i reprezentacji chemików i słuchaczy chemii z dziekanem Wydziału na czele. W imieniu Wydziału Chemii wygłosił przemówienie prof. dr. A. Lepore. Podziękowanie Rządu R.P. i osobiste Ministra Informacji i Dokumentacji prof. Adama Pragiera wyraził uczonym i władzom urugwajskim p. Otocar Jawrower, dyrektor „Głosu Polskiego w Urugwaju”.

Związek Ochotników i b. Wojskowych Polskich w Urugwaju był bardzo licznie reprezentowany na tej uroczystości.

FP 1787

NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM



Redakcja „Kacika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Stowarzyszenia b. Kombatantów: 20 rue Legendre, Paris XVII^e tel. WAGram 00-45 [metro Maiesherbes lub Villiers].

Rozmowy z Czytelnikami

Przypominamy naszym Miłym Czytelnikom we Francji, że będziemy musieli z przykrością skreślić z listy prenumeratorów tych wszystkich, którzy mimo otrzymanych upomnień nie uiszcili opłaty za abonament pisma.

Wracając na teren Francji, na którym ujrzała światło dzienne w 1939 r., „Polska Walcząca” uznana za stosownie przypominieć się tutaj Polakom. Złożył swój bilet wizytowy! Od kilku miesięcy, coraz to nowi ludzie otrzymują po kilka kolejnych numerów okazowych naszego pisma. Jest to normalny proceder handlowy, który nakazuje przesłanie przysługującego próbek towaru.

Ponieważ jednak dysponujemy groszem społecznym, nie możemy oczywiście posyłać wszystkim naszego tygodnika za darmo w nieskończoność, jak to robią niektóre pisma żyjące z niewiadomych funduszy. Gdy więc już „Samopomoc”, przy której działa Komitet Redakcyjny na Francję, dorobiła się własnego lokalu i konta czekowego, zaczęliśmy rozyskać odbiorcom „Polski Walczącej” blankiety z prośbą o wpłacenie prenumeraty.

Stało się to okazją do wzmocnienia korespondencji z Czytelnikami, której wyniki pragniemy dziś podsumować.

KORESPONDENCJA O BARWACH TĘCZY

Najliczniejsi są oczywiście ci, którzy nie napiszą: wypełniają przekaz, płacą i... czytają „Polską Walcząca”.

Tych zaś, od których otrzymujemy listy, musimy podzielić na dwie kategorie: nasi przyjaciele, znani i nieznan, dla których polska gazeta (a nie „Gazeta Polska”) jest palącą potrzebą oraz ci — raczej ciemni niż źli — prawdopodobnie — którzy nie wyrzucili duchowo pobytu w wolnej Francji, zostali rozłożeni przez pozostawanie na obczyźnie i, w braku innych pragnień, tęsknią za knutem sowieckim. Choć więc listy tych ostatnich są, jak zobaczymy, przeważnie wesołe, sprawa sama jest raczej smutna.

Są wreszcie i inni — Polacy wynarodowieni! „Je ne lis pas couramment le polonais” — pisze J.H. z Ville-neuve s/Lot; tego rodzaju listów nie można zaliczyć samym tylko skreśleniem z listy abonotwów, trzeba ratować rodaka, który się od nas oddala! Z tej kategorii, choć z skrajnie przeciwnym wnioskiem praktycznym jest list kol. C. z Vaudicourt (Somme); pisze on też po francusku, ale po to, by zawiadomić, iż wpłaca prenumeratę i dodaje: „la lecture me plaît beaucoup”. Z tym na pewno znajdziemy wspólny język!

LISTY PRZYJACIÓŁ

Kol. K. Felba z Paryża jest lekko dotknięty, żeśmy mu wystali egzemplarz okazowy. Oto powody: Jestem czytelnikiem „P.W.” od samego powstania jej na terenie Francji i dalej ją czytałem i prenumerowałem w W. Brytanii; także po demobilizacji jej nie porzuciłem i czytałem nadal!

Przepraszamy i winszujemy jest Kolega wzorem wiernego czytelnika.

Kol. Licznak z Metz pisze: „W święta Wielkiejnocy byłem u jednego Rodaka i widziałem u niego „P.W.” I zdy ją prześladając, to zauważyłem, że tam można dowiedzieć się dużo ciekawych rzeczy, które mnie interesują. Gdzie może nabyć pod opaską „P.W.” tu we Francji?”

oczywiście gazeta poszła!

Święto Żołnierza

W dniu 15 sierpnia, w rocznicę wielkiego zwycięstwa Żołnierza Polskiego z roku 1920, Federacja PZOŁ oraz Samopomoc b. Kombatantów Polskich we Francji zorganizowały wielki obchód w Paryżu.

O godz. 11-ej odbyło się nabożeństwo w Kościele Polskim w Paryżu, w czasie którego kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Bolesław Burian.

O godz. 6-jej przy metrze Georges V odbyła się zbiórka polskich organizacji kombatantkich i społecznych ze sztabarami i wieńcami. Przybyli również licznie przedstawiciele francuskich stowarzyszeń kombatantkich ze sztabarami. W uformowanym pochodzie, szczególną uwagę społeczeństwa francuskiego wwróciła grupa dziewcząt polskich w narodowych strojach krakowskich.

Zebrani przemaszerowali przez Champs Ellysées, kierując się w stronę Łuku Tryumfalnego. Pochód zatrzymał się przy grobie „Nieznanego Żołnierza”, gdzie złożono wieńce i wiązanki z kwiatów białoczerwonych. Następnie prezes Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji, kol. Marian Czarniecki w otoczeniu sztabarami polskich i francuskich oraz osobistości z polskich organizacji i podległościowych i przy asyście Straży Grobu Nieznanego Żołnierza z werblami, oraz licznie zebranej publiczności polskiej i francuskiej wznosił i oddał honory poległemu za Ojczyznę „Nieznanejemu Żołnierzowi”. Po „chwili ciszy”, na grób Nieznanego Żołnierza posypały się białoczerwone kwiaty — wyraz hołdu i czci zebranych dla poległych bohaterów.

Kol. Wróbel z Luxeuil-les-Bains (Hte Saône) tak ocenia naszą akcję: „Składam serdeczne podziękowanie za wysyłanie mi „P. W.”; znajduję w niej wszystko i nie czuję się tak osamotniony. Najważniejsze — podoba mi się tak czuła opieka organizacyjna na obczyźnie. Życzę Panom dalszego powodzenia i wysyłam prenumeratę za pół roku”.

Osamotniony? — to przejęciowe, Kolego; w Hte Saone mieszka ok. 1.500 Polaków, poszukajcie ich np. w Ronchamp.

A oto list kol. M. G. z Roubaix (Nord): „Zostawszy zdemobilizowanym, zostałem bez żadnego pisma polskiego, co nie jest rzeczą zbyt łatwą do zniesienia. Głód można zaspokoić przechadzką, ale głodu czytania nie zaspokoili się gazetą francuską, ani zazwyczaj „dzielnym”, „Narodowcem”. — Proszę przeto o łaskawe przesłanie mi normalnie „P. W.”, która jest do mego upodobania, jak również cenę prenumeraty co jest również ważne dla Was i dla mnie, abym nie był dłużej”.

Kol. A. D. pisze: „Za otrzymane pismo „P. W.” bardzo dziękuję i przepraszam za przetrzymanie należności pieniężnej, a to dlatego że zmienialem pracę”.

Placi, zmienia adres.

Z dalekiej Hte Savoie, liczącej zaledwie 300—400 Polaków, kol. Gumowski z Gillard prosi

o dalsze wysyłanie tej milej gazetki, którą czytam z przyjemnością”.

W rolniczym dep. Aisne kol. Melek pozdrawia Redakcję i pisze: „Prosimy Was serdecznie, żebyście przysyłali nam gazetę i mandat na opłatę”.

Ks. Śledziowski z Montmorillon (Vienne) przesyła „P.W.” z życzeniami „najlepszemu rozwojowi dla dobra Rodaka na obczyźnie i dla chwały naszej ukochanej Ojczyzny”.

Kol. Żalony z Nilvange (Moselle) płaci należność co do jednego numeru, ale niestety zawiadomiam nas, że wyjeżdża. Szkoda! przy takich prenumeratorach jak Kolega prasa polska na obczyźnie mogłaby stać mocno i nie martwić się o jutro.

W rolniczym dep. Aisne kol. Melek pozdrawia Redakcję i pisze: „Prosimy Was serdecznie, żebyście przysyłali nam gazetę i mandat na opłatę”.

Ks. Śledziowski z Montmorillon (Vienne) przesyła „P.W.” z życzeniami „najlepszemu rozwojowi dla dobra Rodaka na obczyźnie i dla chwały naszej ukochanej Ojczyzny”.

Kol. Żalony z Nilvange (Moselle) płaci należność co do jednego numeru, ale niestety zawiadomiam nas, że wyjeżdża. Szkoda! przy takich prenumeratorach jak Kolega prasa polska na obczyźnie mogłaby stać mocno i nie martwić się o jutro.

W rolniczym dep. Aisne kol. Melek pozdrawia Redakcję i pisze: „Prosimy Was serdecznie, żebyście przysyłali nam gazetę i mandat na opłatę”.

Ks. Śledziowski z Montmorillon (Vienne) przesyła „P.W.” z życzeniami „najlepszemu rozwojowi dla dobra Rodaka na obczyźnie i dla chwały naszej ukochanej Ojczyzny”.

Kol. Żalony z Nilvange (Moselle) płaci należność co do jednego numeru, ale niestety zawiadomiam nas, że wyjeżdża. Szkoda! przy takich prenumeratorach jak Kolega prasa polska na obczyźnie mogłaby stać mocno i nie martwić się o jutro.

W rolniczym dep. Aisne kol. Melek pozdrawia Redakcję i pisze: „Prosimy Was serdecznie, żebyście przysyłali nam gazetę i mandat na opłatę”.

Ks. Śledziowski z Montmorillon (Vienne) przesyła „P.W.” z życzeniami „najlepszemu rozwojowi dla dobra Rodaka na obczyźnie i dla chwały naszej ukochanej Ojczyzny”.

Kol. Żalony z Nilvange (Moselle) płaci należność co do jednego numeru, ale niestety zawiadomiam nas, że wyjeżdża. Szkoda! przy takich prenumeratorach jak Kolega prasa polska na obczyźnie mogłaby stać mocno i nie martwić się o jutro.

PRÓBNY ALARM LOTNICZY

Kierownictwo cywilnej obrony przeciwlotniczej w Oslo zapowiedziało, że pewnego dnia wypróbuje syreny alarmowe, wobec czego uprasza się ludność, by posłyszawszy znany jej z czasów wojny przebiegający gwizd nie płoszyła się, bo to będzie tylko próba. Mój fryzjer, który sposobem zabawiania klientów przypomina niezastąpionych fryzjerów warszawskich, zwłaszcza rozsiadanych gestem dawnymi laty na północ od Ogródu Saskiego, mruknął podczas ostrzeżenia brytytów: — „Jeśli się czegoś nie ma zamiaru użyć — to się tego nie próbuje”!

Bystrą uwagę fryzjera podziela większość mieszkańców stolicy Norwegii, dla których obwieszczenie obrony przeciwlotniczej stało się nie lada łamigłówką: skończy się na próbie, czy też syreny alarmowe mogą być użyte na serio — i kiedy, a zaraz w ślad za tym niepokojącym pytaniem nasunęło się bardziej kłopotliwe: czy grozi nam wojna, przy czym główny nacisk kładzie się na słowie „nam”!

Bo, że w ogóle grozi, w to wątpli tutaj coraz mniej ludzi i każdy Norweg rozumuje: wykreślimy czy nie wykreślimy się? Troška ich ogranicza się do własnego kraju, do tych poszarpanych, malowniczych fiordów, dzikich gór, zielonych równin, do tysięcy kutrów i rozrastającej się floty handlowej, do spokoju połowów i swobody week-endu, do życia nie błyskotliwego wprawdzie i nie gorączkowego, ale bijącego rytmem równym i raczej powolnym.

W przejeździe z Lake Success do Londynu na Olimpiadę wstąpił na krótko (po drodze mu było) w rodzinie strony samże Trygve Lie i w dniu, w którym upał dochodził do 35 stopni, zwierzył się przyjaciół: „Mogłoby być murwany, wojny nie będzie. Ale w to, w co wierzy Trygve Lie, dawno już przestali wierzyć jego rodacy, a znakomita większość ich jest nawet bardzo zadowolona, że ten gruby pan rezyduje w Nowym Jorku a nie w Oslo, w smiępiętrowym, żel-betonie przy Solplassen.

W przejeździe z Lake Success do Londynu na Olimpiadę wstąpił na krótko (po drodze mu było) w rodzinie strony samże Trygve Lie i w dniu, w którym upał dochodził do 35 stopni, zwierzył się przyjaciół: „Mogłoby być murwany, wojny nie będzie. Ale w to, w co wierzy Trygve Lie, dawno już przestali wierzyć jego rodacy, a znakomita większość ich jest nawet bardzo zadowolona, że ten gruby pan rezyduje w Nowym Jorku a nie w Oslo, w smiępiętrowym, żel-betonie przy Solplassen.

PRZYGOTOWANIE DO WOJNY PO STRONIE ZACHODU

Norwedzy powiedzieli sobie: będzie — nie będzie, lepiej badamy na wszystko przygotowaniu. Drugi raz nie damy się zaskoczyć i tym

LISTY SMUTNE

Dostaliśmy kilka listów smutnych. „P. W.” czytam z przyjemnością, ale nie mogę zapnumerować; jestem od 9 miesięcy chory i dostaję w sanatorium 200 frs. miesięcznie na moje wydatki”.

— pisze jeden z dzielnych działaczy młodzieżowych z Srodkowej Francji. Z Châteauroux inny list: „Jestem już drugi rok chory na gruźlicę; nie mogę płacić...”

Dla tych naszych kolegów, których zły los przykuł do łóżka, a których sytuacja materialna nie ulega wątpliwości prenumeratę „P. W.” opłaci „Samopomoc”; nie zostaną oni pozbawieni pisma kombatantkiego!

... I NIEZROZUMIAŁE Listy: „Nie przysyłajcie więcej — wyjeżdżam”, albo „Wstrzymajcie wysyłkę, jadę do Kraju” — nie wymagają komentarzy; podkreślić trzeba, że we wszystkich niemal wypadkach autorzy listów uiszczają należną prenumeratę. Niestety do Kraju „P.W.” za nimi wysyłać nie możemy! Zrozumieliśmy również list kol. Szymańskiego z La Ricamarie (Loire), który prosi o wstrzymanie wysyłki „nie przez nieważność tej gazety”, ale że już prenumeruję jedną gazetę francuską i jedną polską; pytanie tylko jaką gazetę polską Kolega prenumeruje?!

Jeżeli jednak kol. Marian P. z Miłuzy pisze do nas serdeczny list, w którym tłumaczy, że brak mu czasu na czytanie gazet, to rozumiemy go trochę mniej. Zastanówcie się, Kolego! — brak czasu na przeczytanie tygodnika?!

— To samo z p. L. z Breuvannes (Hte Marne): że na starość wzrok słabnie to zgoda, ale są młodzi dokoła; a „P.W.” nie jest bynajmniej „pismem dla żołnierzy”, jak Pan pisze; b. kombatant to ten co już zrzucił mundur i żyje życiem cywila. — Tak samo nie możemy zrozumieć p. Tomasa G. z Cransac, który w swym — miłym zresztą — liście stwierdza, że „nie zajmuje się lekturą treści politycznej”; przede wszystkim nasz tygodnik daje poza wiadomościami politycznymi masę innych wiadomości, a poza tym szczerze podziwiamy Polaka,

który w naszych czasach może się nie interesować zagadnieniami politycznymi, a więc... sprawami Polski.

A TO CO? Niepokojąco brzmi kilka listów, krótkich, niemal telegraficznych, prawie zawsze równoczesnych z regulowaniami należności, a więc nie pochodzących od nieprzyjaciół naszego pisma. Na przykład p. B. z Geux pisze: „Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

Czyżby to jakaś presja, pogróżki! Napiszcie, Koledy, jasniej, a postaramy się zobaczyć, z której strony wiatr wieje; żyjemy przecież po tej stronie „żelaznej kurtyny”!

BIEDNI LUDZIE

Kilka listów: „Nie zamawiałem, nie zapłaciłem”, albo „Niech zapłaci ten, kto podał adres”, albo „Proszę nie przysyłać gazety, za nią nie odpowiadamy (?!)”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

„Proszę nie przysyłać, powodów nie podaje”.

wpłynął zasadniczo fakt, że... po wrocie z niewoli nie dostał opieki lekarskiej od Polaków, a dali mu ją Francuzi; pisze: „mam pewne doświadczenie własne i idę za kierunkiem wybranym mego nosa”.

Dla nosa „obywatelskiego” jesteśmy z całym podziwem, ale żyjemy w takich czasach, w których — jak mawiali starzy Polacy — trzeba patrzeć... dalej własnego nosa. — „P.W.” jest organem kombatantów, a więc byłych żołnierzy wszystkich stopni, od szeregowca do generała; nie jest natomiast organem żadnego dowództwa ani sztabu, a więc nie odpowiada za prawdziwe czy urojone pretensje poszczególnych żołnierzy i oficerów do władz wojskowych (przeważnie — nie polskich w dodatku!). W tej wojnie tak się dzieje, że także generałowie zostali pozostawieni „na lodzie” (mamy takich we Francji), a „pomajowców”, o których tyle pisaliśmy, mamy i w naszej Redakcji. — Jeżeli więc ktoś chce się zemścić na „P.W.” za to, że nie dostał butów czy ubrania od intendenty to wydaje się nam, iż trochę się źle wybrał!

Kol. W. Jaworski z Evin-Malmaison (P. de C.) uważa, że w rok po demobilizacji czytanie pisma kombatantkiego jest nieestosowne. Wojny, drogi Kolego, mają to do siebie, że wybuchają nagle i szybko, ale likwidują się wolno. Niedawno pewien wiekowy Francuz dostał *Medaille Militaire* za udział w wojnie... 1871 roku!

ZABAWMY SIĘ!

Na ostatku cukierek: list pani Pawelak z Pourrain (Yonne)! Przepisujemy go żywcem dla uciechy naszych Czytelników:

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.

„mi proszę nie posyłać gazet z innych krajów bo francuzi mi mogą na-zuć za jakies chniegostwo. Myśmy we francji tylko francuzkie i sfrancuzami bosci stego żyje a polaki Nam Nie dobrego nie czy nia... dziś ludzie są mądre ali Nasi panowie pogłupieli chodzą brudne i głodne...”.</

Defilada atletów

*Nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczeń,
Inny sztandar nas zwłotal i na czołach legł,
My sławimy natchnienie, muskuty i przestrzeń,
Serce — co maratonski wytrzymuje bieg.*

*Otoczyliśmy ziemię nową panoramą
I do taktu jej nowy podajemy krok.
Idziemy drząc, jak wielkie człowieka dynamo
Toczące w głąb arterii gęsty, żywny sok.*

*Świat uderza wraz z nami jednym pulsem rytmu,
W ramionach drzemie rozmach katapult i proc,
Z naszych mięśni wywodzi się, jak z logarytmu,
Wola w kleszczach zamknięta, wysiłek i moc.*

*Nasza pieśń ponad światem kobuje, jak sokół,
Nasza pieśń łączy ludy i stapia je w hart,
Nasza pieśń się jak morze rozlewa naokół
Wszystkie lądy szturmują i wola na start!*

*Nasza pieśń data hasło waszemu pocięciu,
Co bogom wieńce wiązał i na skronie kładł,
Podamy mu, niesiony w zwycięskiej sztafecie,
Laur Olimpijski, znak nasz, wieńce zdoła nim świat!*

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Wiersz ze zbioru „Laur Olimpijski”, który uzyskał złoty medal w konkursie sztuki na Olimpiadzie w Amsterdamie [1928].

Za 4 lata w Finlandii

(Po zamknięciu XIV Olimpiady)

Opuszczono sztandar z pięcioma kołami, odbyto pożegnalną defiladę, zgasił znicz olimpijski a na wspaniały stadion, opuszczony już przez widzów, wbiegli robotnicy z lopatami i drągami, by doprowadzić tor do codziennego wyglądu. Za dwa tygodnie rozpoczyna się na nim normalne psie wysługi.

XIV Olimpiada była wspaniałym widowiskiem i na długo pozostanie w pamięci tych, którzy mieli ją możność oglądać. Cały jej przebieg utrzymany był w atmosferze rywalizacji i walki fair, organizacja dopisała wystarczająco, poziom zawodników, jak na czasy powojenne, był niespodziewanie wysoki.

Mimo woli myśli ucieka wstecz i szuka porównania z innymi igrzyskami, które kiedyś również uważane były za wspaniałe i niedościągłe.

SZOWINISTYCZNY BERLIN

Trudno zagłębiać się dalej, skoro na drodze stoją przedostatnie igrzyska, odbyto 12 lat temu w Berlinie.

Organizacja ich była wyjątkowa, nowy stadion olimpijski znacznie większy i piękniejszy niż w Wembley, wyniki o wiele doskonalsze, ale nie było to widowisko budujące. W powietrzu czuło się nadciągającą wojnę, atmosfera naladowana była elektrycznością a szowinistyczni Niemcy stawiali na głowie, by zwyciężyć.

Prawie codziennie przychodził brunatny Führer, zasiadał w loży i nerwowo obserwował swoich pupilów, którzy — prawie wszyscy służący w SS lub policji — wiedzieli, że czeka ich zwycięstwo i awans w służbie, lub porażka i... mniej przyjemne skutki. Pomagali im, jak mogli, niemieccy sędziowie i organizatorzy. „Zwycięstwo i propaganda silny za wszelką cenę” — oto była dewiza ówczesnych Niemców.

Sekundowali im niegodznie Włosi, wzdychali przez Mussoliniego, i Japończycy, którym trzeba jednak przyznać, że walczyli fair, choć z fanatyzmem już nie sportowym, ale wprost religijnym.

BĄDŹ GENTLEMANEM

Z tego punktu widzenia olimpiada londyńska była znacznie lepsza od berlińskiej i więcej było na niej prawdziwego sportu, choć na niższym nieco poziomie. Niemców i Japończyków nie dopuszczono, z Włoch przyjechali „demokraci”, a brytyjcy gospodarze nie zrobili ze sportu polityki, tak jak tego nie robili nigdy. Tu, na wyspie, sport ma wszelkie prawa obywatelstwa znany jest wszystkim do gruntu, ale jest tylko sportem i niczym więcej.

„Wygraj, jeżeli potrafisz, ale przede wszystkim bądź gentlemanem” — mawia stary brodac, podgrzewający w kriketa z młodzieżą, i zasada ta stosowana jest powszechnie. Widownia angielska nie egzaltuje się widokiem swego Johna czy Billa, który przybiega nieraz czy ostatni, uczucie oklaskuje każdego, kto jest tego wart. Sędziowie mogą się mylić, ale nie oszukują.

I jeszcze jedno ważne stwierdzenie. Na zachodzie państwo nie miesza się do spraw sportowych. Obozami, treningami, przygotowaniami zajmują się poszczególne związki. Jeśli mają pieniądze, to zawodnicy wyjeżdżają, pusto w kasie, to siedzą w domu. Olbrzymie reprezentacje Stanów Zjednoczonych nigdy nie zobaczyły grosza z kasy państwowej a raz po raz przemierzają ocean w pogoni za zwycięstwami.

Inaczej w państwach totalnych. Tam sport jest jednym z atutów w łapach propagandy czy ministra spraw zagranicznych. — „Musisz zwyciężyć” — depešował Duce do boksera Carnery walczącego z murzynem o mistrzostwo świata. I cóż, murzyn nie poznał się na szarych, rozkwasił Carnery nos i spostonował wodzowski telegram. Dziś to samo dzieje się w Rosji

W swych wędrówkach po hostelach i obozach zwiedziłem sporo skupień polskich na Wyspie, ale takiego jeszcze nie widziałem.

Czy dacie wiarę, że istnieje obóz, w którym ludzie uśmiechają się do siebie, jak za starych przedwojennych czasów, nie chodzą ze spuszczoneymi głowami, nie zamartwiają się do utraty równowagi umysłowej?

Ze jest taki obóz, gdzie starzy i młodzi mówią do siebie zwrotami z „Księcia Niezlomnego”, bo mieli wystawić tę sztukę, ale do premiery nigdy nie doszło. Gdzie — sierżant Piotrowski z Wilna stoi na czele 40-osobowego „Kola Przyjaciół Poczty”, a w kole tym, chwalił Boga, nikt wierszy nie pisuje, bo wszyscy wolą się na pamięć uczyć wierszy cudzych. Gdzie niebawem odbędzie się prawdziwy polski odpust w strojach regionalnych. Gdzie niedawno odbył się dla Anglików lajkonik. (Rzecz dziwna, lecz prawdziwa: okolniczną ludność szczerze sympatyzuje z Polakami).

Choć do najbliższego miasta kawał drogi, lasy i wzgórzka dookoła, ludzie się nie nudzą. Mało tego: kilka osób dało mi słowo honoru, że są zadowolone ze swego losu. Gdzie istnieje własne, dzięki dobrowolnym składkom założone, przedszkole dla najmłodszych, w którym pewien spóde łba patrzący czterolletni Wacek z Libanu ostrzegł mnie: „niech pan ze mną nie rozmawia, bo ja tu jestem największy łobuz”. Gdzie młodzież, uczęszczająca do brytyjskich szkół zjeżdża się w czasie wakacji na kurs wiedzy o Polsce. Gdzie — posłuchajcie, posłuchajcie! — żołnierze stoją za swoim dowódcą, i — co może również dziwnie w dzisiejszych czasach — dowódca stoi za swoimi ludźmi. Gdzie można przeczytać prawdziwie „milsne” listy, nadchodzące od kolegów, rozsypanych po całym świecie („Najukochańszy panie poruczniku, na całe życie może umieszczę w sercu nasz 12 Pułk Ułanów Podolskich. Sercem śtegnionem i myślą całą, choć w dalekiej puszczy kanadyjskiej — zawsze z naszą pułkową gromadką pozostając — st. ulan S.”)

Zjawiam się w tym dziwnym obozie wieczorem. Na polanie płonie ognisko. Przy ogniu — sto osób. Kapelan czyta przy blasku ognia fragmenty z „Trylogii”. Właśnie Longinus Podbipięta ginie pod drzewem. Młodzież jest z Indii, z Palestyny, z Niemiec, z Francji, ze wszystkich miejsc postępu polskiej wojennej odysei. Z mroku wyłaniają się grupy w kostiumach krakowskich, łowickich, góralskich i śląskich. Swojska kapela wychodzi z lasu. Zaczyna się próba widowiska z tańcami i śpiewami. Obóz wkrótce wystąpi na „Carnival”, urządzony przez „British Legion” w pobliskim mieście.

Dowiaduję się, że w ostatnim występie, który ocałował Anglików (pokazują mi długie listy dziękczynne), wystąpiła również grupa ledwie od ziemi odrosła. Pięć- i sześcioletni tancerze w krakowiaku. Było wiele uciechy, bo chłopcy pozapominali, kiedy mają przyklepnąć i rozpaczone dziewczynki, chcąc ratować honor polskich barw, siłą zmuszali swych partnerów do uchylenia nózki w kolanie.

Jak to się dzieje, że nad obozem nie unosi się, tak wyczuwalna gdzie indziej — atmosfera likwidacji, ostatecznej, rezygnacji i ucieczki do Patagonii. Tutaj jeszcze ciągle tętni życie. Ale dotknijmy się samego życia, tak jak to anglosascy reporterzy czynią. Zamiast wielu słów wybieramy sobie jedną rodzinę i na jej przykładzie ukażemy w mikrokosmosie Shobdon Camp near Hereford.

Jak to się dzieje, że nad obozem nie unosi się, tak wyczuwalna gdzie indziej — atmosfera likwidacji, ostatecznej, rezygnacji i ucieczki do Patagonii. Tutaj jeszcze ciągle tętni życie. Ale dotknijmy się samego życia, tak jak to anglosascy reporterzy czynią. Zamiast wielu słów wybieramy sobie jedną rodzinę i na jej przykładzie ukażemy w mikrokosmosie Shobdon Camp near Hereford.



Oto jest fotografia dwojga ludzi, którzy są młodzi, zakochani, szczęśliwi i nie boją się życia.

Po prawej — plutonowy Antoni Hamral, b. żołnierz 12 Pułku Ułanów Podolskich. Pracuje w żwirowni, w Wigmore. Zarabia netto 4 i pół funta na tydzień. Mówi po angielsku. Pradawca traktuje go „jak rodzony syn”. Na weekendy daje mu samochód, aby nie tęsknił do narzeczonej. Pan Antoni urodził się w Lesznie, w roku 1927. Dobry żołnierz, świetny tancerz. Wierzy, że „prędzej wrócimy do Polski, niż niejednen przypuszczają”.

JOZEF GARLIŃSKI

Obóz państwa Zasowskich

Po lewej — panna Halina Zasowska, rocznik 1929. Mając lat 10 została wywieziona ze Zdobunowa do Kazachstanu. Dużo widziała, dużo przeżyła, ale dzisiaj jest już uśmiechnięta. Z Rosji przez Persję z matką i siostrą wyjechała do Indii. Z Valivade (Koh-lapur) po latach nauki przybyła do Anglii. I tu poznaje Antonia, z którym tworzą piękną i dobraną parę nie tylko w krakowiaku. Za tydzień Halina idzie do pracy, do Herefordu, do fabryki materiałów elektrycznych. Będzie zarabiała trzy funty na tydzień.

Starsza o dwa lata Alodia idzie do tej samej fabryki. Ale nie na długo, bo wychodzi za męża. Zdaje maturę w polskim liceum w Indiach. „On” — to morowy, 26-letni podchorąży z powstania warszawskiego. Pracuje w kopalni węgla. Zarabia netto 9 funtów na tydzień. Składa pieniądze i... jest bardzo miły. Kiedy Alodia mówi o „Nim”, spuszcza oczy i jest zadowolony. To bardzo dobry znak. — A co potem? — pytam. — Przeniesiemy się do Mansfield, już mamy upatrzone mieszkanie. — A co będzie z mamą? — Cóż tam ze mną? — śmieje się pani Zasowska, która razem z córkami aż od Zdobunowa tuła się po świecie; — dzieci pójdą swoją drogą.

Pani Zasowska po wielu latach rozłąki spotkała się z mężem. Kapral Zasowski, znany z pogodnego usposobienia, nie ma pieniędzy. Ze skromnego żołdu nie mógł wiele zaoszczędzić. Co mógł, to posyłał najbliższym. W czasie wojny był w załozie pociągu pancernego jako rutynowany maszynista PKP. Dawniej PKP, teraz PKPR, nigdy PPR.

Z beczki śmiechu rodzina Zasowskich potrafiła zrobić przytulne i estetyczne mieszkanie. Jest i „sitting room” z tapczanem, z trzema tużami pięknie wyhaftowanych poduszek. Dużo kwiatów. Jest radio. Właśnie Trojanowski wykrzykuje reportaż olimpijski w głośniku. W imieniu własnym i „Polski Walczącej” (bez wiedzy Redakcji) życząc pięknym dziewczętom wiele szczęścia w małżeństwie.

Wychodząc ze „sitting roomu”, spojrzę na ścianie podobizny niektórych żyjących wodzów polskich. (Mój kolega, pewien cynik z Londynu, pewnie by się śmiał z tego senty-

mentu rodziny Zasowskich. Bo on się teraz ze wszystkiego śmieje. On się tak źle psychicznie czuje. Po ośmiu latach rządowej posady emigracja mu nie służy).

Na obranoc zagłębiamy do kuchni obozowej, gdzie przy paleniskach, korzystając z nieobecności kucharki, urządzają jacyś nocy miłośnicy placzków kartoflanych. Na patelnicy skwierczy olej. Jest ciepło i przytulnie, jak w rodzinnej chałupie, u matki w kuchni.

— W czasie tamtej wojny — mówi podoficer-Poznaniak, podrzucając plaster rumianego ciasta na patelnii, — jak my byli pod Verdun, to w czasie największego ognia artyleryjskiego jakiś ci pierun zaczął się spokojnie golić. Z miejsca nam przeszedł strach, bo największym wrogiem człowieka jest beczynność w przygnębieniu. I w naszych obozach panuje przygnębienie i dlatego ludzie, zwłaszcza nie chodzący do żadnej roboty, muszą się psiakręcka, czymś zająć, choćby to były lajkoniki, bo inaczej złączą się kończy.

Ktoś z plackojadów mówi o obozie, w którym podobno niekiedy ludzie z melancholi na spacerach chmurę liczą na niebie. Gdzieś tam znowu pobiło się dwóch poważnych skądinąd panów o... szczyrę. Gdzie indziej jakiś wiojaki wartościowy (do tej pory) człowiek wypisuje po trzy anonimowe donosy dziennie do miejscowej policji angielskiej, oskarżając siebie i innych o nieopiepanie przekroczenia. Ktoś tam powieścił się na belce. I tak dalej... i tak dalej...

— Co na dłuższą metę jest lepsze: podła praca w nieswobodnym zawodzie, czy podła beczynność w beczce? — oto jest pytanie. Marna praca, jakaś tam płaca w Anglii, czy jakaś tam płaca i jakaś tam praca w Ameryce Południowej? — diabeł wie? — zastanawia się kierowca z Nowych Szwecji.

— Nie wiadomo, co jest lepsze — mówi plutonowy, smarując placek dżemem — ale jedno jest najlepsze: nie dać się, kurcze blade! („Zamiast tego „kurzećcia” powiedział nieco familijnie, ale czyż godzi się reportaż z tak sympatycznego obozu kończyć nieuczynalnym wykrzyknikiem?).

TADEUSZ NOWAKOWSKI

List Wincuka Markotnego

OLIMPIADZIE

Kolegi moje kochanne! W Londynie, znaczy się, zrobili Olimpiadę... Po prawdzie, to musza ja wam powiedzieć, że u mnie nie ma wielkiego przekonania się do sportu. Jeszcze w szkole, w Wilnie, na gimnastykę chodzić ja nie lubiła, a pan profesor od gimnastyki zawsze był do mnie miuświsty: „Wincus, Wincus, co z ciebie wyrosła, jeżeli ty tak źle grasz w siatkówkę?”. I co ze mnie wyrosło? Teoria Epsteina, można powiedzieć!

dlatego do sportu należy się przykladać. Pan Wirpszo, który do nas przychodził, był sam najlepszy sportowiec. On potrafił w trzy minuty dwanaście angielskich wyborowej w Zacziszu za raz wypić, bez zakonywania, tylko pod piwo, a potem biekim polecieć z Zaczisza do Bukieta i wypić jeszcze sześć!

Pani Woropajowa, która chciała odehodzić się, zaczęła kiedyś ćwiczyć amatorskie biegi z panem Wirpszo. Ale pan Wirpszo wykrencił się. Bo chociaż pani Woropajowa nienajgorzej biega — powiedział — ale nie przychodzi do finału. Pod Bukietem wódki już nie daje rady wypić. A finał dla prawdziwego sportowca sama ważniejsza rzecz!

Najlepsze Olimpiady odbywali się w Staro-Wilejce. Takich wyszcigów w wolkach nigdzie jeszcze na świecie nie przyszło się mnie widzieć. Straż ogniowa gra marsza, zawodniki co raz turłajo się po ziemi, a na mecje sama pani starostcina z nadgrodo stoi!

Pamiętam kiedyśi panu Wirpszyll, który znamięnie w woku biegal, konkurenty przed startem do worka psa wsadzili. Jak tylko pan Wirpszyll wystartował — pies zaczął szczekać i gryźć jego za nogi. Najgorsza rzecz, że w woku przed psem nie w możności uciec. I w ogóle kompromitacja! Ludzie się patrzy, pani starostcina na mecje stoi, orkiestra gra — a pan Wirpszyll zamiast bieć tancuje i szczeka!

Ale wyszcigi w wolkach to jeszcze nie. Władzie do góry po namydlonym stupie, to dopiero sztuka! Orkiestra gra walc „Na soppkach Mandzurii”, pani starostcina z kwiatami stoi, na stupie nadgrodo wisi — pan starosta się patrzy, prezes OZN się patrzy — a młodszy urzędnicy ze starostwa się wspinają. A Magistrat — w Magistracie same endecki byli — śmieje się. — Nie wlezie! — krzyczo — nie wlezie! — Nie bójcie się, wlezie! — mówi pani starostcina, i wola do zawodnika — Panie Bobryk, ku chwale Ojezyszu! — I pan Bobryk, urzędnik 10-ej kategorii, mency się na stupie ku chwale Ojezyszu. Można powiedzieć, że to po prawdzie podniosta uroczystość.

A wyszcigi z jajkami, widzieli wy, kolegi kochanne? Po prostu bierzcie się jakto na tyłka i sie biegnie. Orkiestra gra, pani starostcina znowu na mecje, a tu jak na nieszczęście — endecki Magistrat wygryna. Prezes OZN czerwienieje, pan starosta gryzie się pod waseł — a Magistrat idzie na przedzie! — To niemożliwie! — mówi pan starosta. — Wybory my sfalszowali, a wyszcigi nie sfalszujem!

I sie fajszone. Bada sie jajka i robi sie dyskwalifikacja. Zawodnik z Magistratu — sie stwierdza — biegi z nieswieżym jajkiem. A niewieże jako jest cieńsze. Liepiej przy tyzce sie trzyma. Można szybko bieć. Dlatego jury przyznaje nadgroda biegaczowi ze Strzelca. Ze znaczy sie wygral walk-rollerem.

Orkiestra gra „Na soppkach Mandzurii”, pan starosta się cieszy, pan starosta pisze raport ze swięta strzeleckiego, że sie udało, a pan burmistrz idzie do elektrowni i każe ze złości wylączyć wieczorem prąd na dwie godziny. Akuratnie jak u pana starosty bendzie przyjenie z okazji. Zeby pan starosta też miał przyjemność. — Bo już dosyć tej sanacji — mówi pan burmistrz. — Rozpendza cały zarzond miejski! — krzyczo wieczorem po ciemku pan starosta. A elektryczność sie nie pali.

Rewolucja na Kubie skonczone. Pan burmistrz idzie spać, pan starosta idzie spać, a pani starostcinie sni sie w nocy urzędnik dziesiętnej kategorii. Ze sie z nią sciga kolo elektrowni. A pan burmistrz wtedy zapala światło i smieje sie uszczypliwie. — A kuku — wola — a kuku, ci pani mnie poznaja? I pani starostcinie robi sie taki wstyd, ze sie budzi, i patrzy czy monż tego nie widzial. Ale monż spy sprawiedliwym snem starosty.

Takie właśnie bywały u nas Olimpiady, I myśla ja sobie, że podobna Olimpiada odbywa się dziś na arenie międzynarodowej. Można powiedzieć, że jesteśmy świadkami wyszcigu w wolkach ministrów spraw zagranicznych. Mōbōw jest nie tylko w dobrej formie, ale nawet jest w Kominformie. Berinowi ciogle psuje sie week-end, a Marshall z Trumanem dochodzą już do finału. Tylko Francuzi, nie widzieć dlaczego, zaczęli sobie spiewać: „O Marie, o Marie...”

I powiedziecie kochane ludzka, chto teraz wylonczy elektrownia i chto pierwszy powie Europie: — A kuku!?

Na wszelki wypadek ja mysla, że najlepiej bendzie zapisać sie do orkiestry straży ogniowej!

Wasz Wincus Markotny

RYSZARD KIERSNOWSKI

W płonącej Warszawie

Opowiadanie

Jan czekał na Ewę na podwórzu zwanego domu, siedząc pod osmalonym drzewem, na bryle cegiel spojonych cementem. Czarna jego sylwetka ostro rysowała się w żółtawym blasku pożożi. Ewa stanęła przed nim.

— Czy możemy już iść? — zapytał.

— Tak. Chciałabym wrócić z tobą na Mokotów.

Milczał. Wstał i przeszli razem przez podwórze, po ruinach oficyny, na obszar sąsiedniego domu. Minęli nisko sklepioną sień i bramę i znaleźli się na ulicy. Resztki stuczonych szyb na jezdni, zgrzytające pod krokami, migały krwawo w zmieniających refleksach pożarów.

Wzmagał się ciąg wiatru miodłał płońmiangami z kilku niedalekich kamienic. Bure i rdzawe kłęby dymu waliły w górę w rytmie ułicy. W półmroku wieczornym, pod chybotliwym oświetleniem, podobne były zjawom fantastycznym i lotnym. W tych wirujących tumanach grzechotały odebrane salwy karabinów maszynowych. Atak na Centrale Telefonów przy Zielnej rozwijał się w całej pełni.

Kapitan obejrzał się raz i drugi... Zapominając o obecności Ewy, podniósł wzrok ku niebu. Wysoki, zacierwiony łuną, strop nocy okrywał rojowisko ludzkie, w którym życie dopalało się i gasło bez majestatu pożarobowego, bez mów i nabożeństw, lecz z okrutną godnością najwyższego poświęcenia. Była to strasna walka. Prosta i szybkość zniszczenia przyniatały swoim ogromem, a dni i noce żyjących nabierały gorzkiego smaku popiołu...

Dotknięcie palców Ewy wytrąciło go z rozmyślań. Wziął ją pod ramię i szli dalej wśród rdzawych i ceglanych odbłasków, wślizgujących się zewsząd w ulicę. Skreślił w jedną z przecznic Siennej. Refleksi pożożi wdierał się tu tylko ukosem. Ścięta ukosnie łuna drgającego czerwonego blasku leżała pod jednej stronie, na ścianach domów, krwawiąc szklane tafle ocalałych szyb. Druga strona tonęła w mrocznym cieniu. Z oddali przerywał się od czasu do czasu ostrzy gwizd rykoszetujących kul i łomot ręcznych granatów.

Ewa przystanęła na granicy łuny. Powtórzyła:

— Zabierz mnie ze sobą na Mokotów.

I znów, jak poprzednio, odpowiedziała jej milczeniem. Podniósła oczy ku jego twarzy. Cienkie pasma dymu, wiejące nad ulicą, kładły na niej pod blaskiem pożożi przelotne smugi cieni. Nie mogła nie wyczuć z tych rysów skrzepłych i skupionych, żadnego wyroku na siebie, żadnego uczucia. Była to twarz człowieka samotnego.

— O której godzinie odchodzisz? Znowu sam?

— Idzie z mną dwu podoficerów. Łączyni do Czerniakowa. Chodźmy dalej.

Wsunęła dłoń pod jego ramię, objęta niezmiernym smutkiem. Noc zadrażała od niedalekiego wybuchu min. Łuna rozjaśniła się... eksplozowała blaskiem... przyszała. Ewa czuła te konwulsyjne drgnienia miasta w skurczach własnego serca, co chwila przestawało bić. Nie mogła zdobyć się na słowa ostatecznego pożegnania. To było ponad jej siły.

Nowy, silny podmuch wiatru wywabiał świeże płomienie z tłąjącego w głębi przeczyni wielkiego domu. Buchnęły fontannami z czeluści mrocznoczerwonych okien. Noc znów zapłonęła wokół i łuna rozlała się szerzej. Widmowe sylwetki ludzi przelatywały w chybotliwym blasku, w tumanach czarniawego dymu, walącego gestymi zwojami, Gipsowe ozdoby, jakies figury kobiece wśród liści i owoców, na frontonie bliższej kamienicy ożyły w tym świetle. Drgnęły i wykrzywiły się maski nad wielką bramą, którą mijali. Zawirowały lekkim łotem płatki sadzy.

— Cofnijmy się — mruknął oficer.

— Mogą połozyc obstrzał na tę ulicę. Cofnęły się do wnęki owej bramy z maskami. Nowy dom zajął się w pobliżu od rozgorzałej kamienicy. Rosnący wiatr huczał, rozwijając płomieniste skrzydła pożarów. Kawały odevranej blachy fruwały w dół, padając z brząkami na jezdnię i chodniki.

Fragment z powieści: „Oblicze nocy”.

sypało iskrami pocisków, deszczem iskier w miasto gorące, niby krater fantastycznego wulkanu. Furia walki doszła do zenitu!

Wpatrzony w niebo, Jan nie wiedział, co się działo w ulicy. Dopiero ostrzy gwizd kul, pryskających w nagłych rykoszetach o kilkanaście metrów od nich, zwrócił jego uwagę. Twardy grzechot salwy kaemów trząsnął w pobliżu, kule przecięły długość ulicy... Sekunda... huk działa wstrząsnął ścianami... Wśród tumanów pożaru rozległy się krzyki, zatupały ciężkie kroki biegnących. Jednocześnie Ewa krzyknęła przenikliwie.

— Tam... Patrz! Tam!

Spojrzał w lewo i wzdrnął się miłowoli. Na progu Siennej tkwił złowrogi, ciemny... stalowy kształt... o długiej łufie, zasnuty dymem pożaru... błyskający ogniami serii. Tkwił nieruchomo przyjąc salwami ulicę, gdzie stali.

— Czolg niemiecki! Grzechot nowej serii. Grzmot działa, czerwony płomień wystrzala. Pocisk odbił się od jezdni, pękł z oguszającym łaskotem. Wycie oddamków tnących powietrze smagnęło ulicę. Któryś zawrzał jak bęk, wleciał do bramy, łupnął w ścianę i spadł tuż obok nog Ewy. Krzyk w ulicy rosnął. Serie peemów rozmożyły się z boku. Zwaila się część płonącego dachu kamienicy, sypiąc gejerami iskier. W dymie jakiś głos chłopięcy darł się przeraźliwie.

— Tygrys! To Tygrys!

Drugi głos odkrzyknął mu z tej strony ulicy, gdzie stała Ewa z Janem.

— Zostaw... Zostaw Piata. Ja podoję pod czolg.

Dym zasnuł ulicę gęstym burym tumanem. Samotny czolg ział ogniem na wszystkie strony, szerząc popoche. Jan zmarszczył brwi i usiłował, wychylony z bramy, dojrzeć coś poprzez ciemność i dym naświetlony czerwono. Czyżby czolgi przebiły się na tyły natarcia? Nie mógł nie wyraźnie rozróżnić, lecz żaden nowy kształt nie majaczył w przeczyni na rogu. Wszystkie ogni czołgowych kaemów lświły w dymie. Nowy pocisk działa grzmotnął w bok sąsiedniej kamienicy...

I w tej chwili przed bramą, przed oczami Ewy i Jana, przemknął drobny ciał szeptego chłopca w granatowej bluzie z zawiniętymi rękami, w naciemnych spodniach — matego, może piętnastoletniego chłopca z obnażoną głową o blond włosach...

— Oszał! — krzyknęła młoda kobieta.

Lecz Jan nie odrywał oczu od chłopca. Dym zrzędiał nieco i wychyliwszy się mocniej kapitan widział sunącego pod ścianami po ich stronie chłopięcą sylwetkę. Czolg był bez przerwy. Jan, nie dostrzegając Niemców w pobliżu, pojął, że Tygrys musiał zbłądzić w ataku od Królewskiej. Siał jednak śmieć i zniszczenie, tkwiąc obok gruzów domu zwanego wybuchem miny. Usiłował się cofnąć. Ugrzązł jednak najwidoczniej... ugrzązł z boku ulicy... na chodniku... zacepiiony o coś niewidzialny...

— Jezus Maria! — krzyknęła Ewa. Chłopiec padł. Padł o kilkanaście kroków od nich, o kilkanaście metrów od czolgu wśród pryskających pod kulami oddamków jezdni. Żył... żył... przetoczył się na chodnik... pod ścianę... Widział, jak usiłował się zdignąć i nie mógł, jak miodał się bezsilny w nowym napływie dymu.

Wtedy Jan sięgnął szybko ruchem w zanadrze swej bluzy. Wydobył cieniak, wąską kopertę i podał Ewie. Mówił przedkim, chłodnym głosem:

— Wlaz jest na prawo, za rogiem Chmielnej. Oznaczony czerwona łatarzka. Łączynicy nadejdą tam niedługo. Gdybym nie wrócił... oddaj im te rozkazy... niech jeden... do dowództwa po nowego łączynika na moje miejsce. To wszystko...

Zrozumiała. Zmroził ją lek. Odruchowo odebrała kopertę z rąk Jana. Nagły spazm płaczu schwylił ją za gardło... przemówiła z trudem:

— Janie... ty nie... ty nie... mozesz...

— Już go nie było. Zgięty, ledwie widoczny w dymie i mroku, biegł pod ścianą ku chłopcu.

PIOTR JULIUSZ GARDA

się z 22 milionów w r. 1939 do 16 mjl. w r. 1946. Procent starców (powyżej 65 lat) niemal podwoił się. Nadwyżka kobiet wzrosła z 1.492.000 w r. 1939 do 4.353.000 w r. 1946. Zdanien uczonego niemieckiego należy oczekiwać spadku ludności także w innych krajach. Np. Francja będzie mieć w r. 1970 już tylko 35.400.000 ludzi, w tym 24 procent starców.

CZY WIECIE ŻE

Dr. Adenauer, jeden z uczestników kongresu w Hadze, który się odbył w dniach 7-10 maja, oświadczył, że delegacja niemiecka jest zadowolona z tego kongresu. Jak wiadomo, delegacja niemiecka była specjalnie witana przez Churchilla.

Oprócz tego Churchill przyjął osobno prezydium delegacji niemieckiej i podkreślił swe uczucia przyjaźni dla pokonanych Niemców. Oświadczył on, że nie żywi żadnej nienawiści do Niemców.

Inna delegacja niemiecka w tym samym czasie uczestniczyła w wielkim kongresie francuskiej partii chrześcijańsko-demokratycznej (M. R. P.) w Tuluzie. Członkami delegacji, która też starała się pozyskiwać sympatię dla Niemiec, byli między innymi dwaj wicepremierzy niemieccy (z Hesji i Bawarii).

Należy przypuszczać, że propaganda niemiecka na terenie międzynarodowym ożywi się, jeśli przyje-

dzie do Niemiec b. kanclerz Henryk Bruening. Przez jakiś czas wydawało się, że głównym przywódcą Niemców stanie się socjalista, dr. Schumacher. Jest on jednak słabego zdrowia.

Bruening ma 63 lata. Jego zwycięstwo mogłoby być oznaką przewagi wpływow amerykańskich. Spędził on całą drugą wojnę światową w Stanach Zjedn. i nawiązał stosunki z wybitnymi politykami amerykańskimi.

Specjaliści z Departamentu Rolnictwa St. Zjednoczonych twierdzą, że znaleźli tani sposób przerabiania 95 mil. ton słomy pszennej, odrzucającej corocznie na 20 mil. ton masy celuloidowej, nadającej się do produkcji papieru najlepszej jakości. Daily Express, 25.2.48

Prof. Sauermann z Frankfurtu oblicza, że męska ludność Niemiec poniżej 50 roku życia zmniejszyła

Pod względem szybkości, z jaką można danym językiem wyraźnie mówić, pierwsze miejsce zajmuje francuski. By być jeszcze dobrze rozumianym można wymówić na minutę 350 sylab po francusku, 310 po japońsku, po niemiecku 250, po angielsku zaledwie 220 sylab. Dla porównania warto wspomnieć, że w pewnych narzeczeniach mieszkańców Mórzu Północnych można się porozumieć mówiąc tylko szybkością 50 sylab sylab na minutę

World Review, 6.48

Walka o język

„A dlaczego trzeba bez bledu pisać i mówić, kiedy i tak mnie rozumieją? Bo błąd w mowie, to jak plama tłusta i brzydka na fotografii matki, którą kochasz, to jak niestwierdzenie przyszyta łata na ubraniu, w którym idziesz w gości. Zle mówić lub pisać, to gnaczyć krzywdzić swoją mową tych wszystkich, którzy ją budowali.

Janusz Korczak
(„Dziecko salonu”)

Prawdziwym zgrzytem są więc te ogłoszenia o poszukiwaniach osób, gdzie się pisze: poszukuję matkę Helenę Kowalską. Poprawnie należy mówić i pisać: poszukuję żony, matki, siostry, nauczycielki, Heleny Kowalskiej.

2. Powszechny błąd to forma tą w bierniku zamiast poprawnej: tę. Należy mówić: *widzę tę pannę*, a nie: *widzę tą pannę*.

Jest to wyjątek, gdyż w odmianie przymiotnikowej biernik ma końcówkę: -a, więc *widzę moją, drogą, pierwszą itd. narzeczoną, pannę, gwiazdę*. Ale: *widzę tę pannę*. Tu wyjątkowo zaimbek ta przybiera w bierniku końcówkę rzeczowników żeńskich: -ę. (Na odwrót — wśród rzeczowników żeńskich jedynym wyjątkiem jest pani z końcówką -a w bierniku. A więc mówimy poprawnie: *widzę tę panią*, — podczas gdy inne rzeczowniki żeńskie mają końcówkę -ę — *pannę, matkę, księżkę*). Poprawnie mówimy więc: *kocham tę pannę* (albo *tę panią*), *idę zaś z tą panną* czy *z tą panią* (to jest dopuszczalne tylko w narzdnictwie: *zajmuję się (czynność?) tą sprawą*; ale: *badam (co?) tę sprawę*).

3. Przykładem nagminnego dzisiaj pędu do łatwizny jest wycofanie prawie zupełnie wyrazów: *cenny, wiele wart*, a zastąpienie ich przez: *wartościowy, z którego dalej powstaje dziwoląg: najwartościowszy*. Wprawdzie wartościowy, wartościowość zdobyły już sobie (niestety!) prawo obywatelstwa w naukach przyrodniczych, ale jeśli mówimy o ludziach, to dlaczego nie używać pięknej starej formy: *to jest wiele wart człowiek; ten człowiek jest wiele wart*.

Wart, podobnie jak *zdrowe, rad, wesół* to stara forma przymiotników słowiańskich, dziś zlanych z dawnym zaimkiem: *ji, ja, je*. Dlaczego zamiast *je* na sztuczne: *wartościowy?*

Ten początek jest niebezpieczny i zaraźliwy. Czytałem w wykładzie pewnego przyrodnika, że „*paw jest ptakiem przyjeźnociowym*”. Przyrodnik ten uległ pędowi do łatwizny — wydawało mu się to łatwiejsze i nowsze, niż stwierdzenie, że „*pawie hoduje się dla przyjemności*”.

J. A. TESLAR

Z Kraju

DORSZE ZA CYTRYNY

Dorsz nie jest rybą specjalnie lubianą w Polsce. Jest to jednak ryba, która w połowach polskich zajmuje miejsce dość znaczne. Toteż duże za dozwolenie wśród ludności polskiej wywołała propozycja, którą otrzymała jedna z firm handlu rybami od eksporterów włoskich. Proponują oni dostawę cytryn w zamian za solonego dorsza. Za kilogram dorsza Polacy otrzymaliby dwa i pół kilograma cytryn. Cytryny są obecnie w Polsce artykułem niezmiernie drogim. Jeden kilogram kosztuje 500 zł.

BLA! BLA! BLA!

To było jeszcze przed wyklęciem Tito. W pewnej szkole jugosłowiańskiej znalazł się Francuz, który bawił służbowo w kraju Tito w sprawach związanych z wychowaniem młodzieży. Otoczyli go dzieci blade i wynimierowane. Niektóre były boso, choć para była jeszcze zima. Na znak dany przez nauczyciela dzieci zaczęły śpiewać piosenkę. Ale nie o ptaszkach, jak to zwykle są czynić dzieci ustrojów reakcyjnych, lecz zgóło o czymś raczej o kim innym: powtarzały się w niej imiona Stalina i Tito. Francuz poprosił o przetłumaczenie tekstu piosenki. Oto tekst:

— Wiwat Stalin!
Wiwat materializm historyczno-dialektyczny!
Wiwat Tito, który rządzi za pomocą świętej doktryny marksistowsko-leninowskiej!

Francuz spojrzął na dzieci, z których najstarsze mogło liczyć dziesięć lat i wykrzyknął:

— Przecież one tego nie rozumieją!
— Kiedyś zrozumieją — odpowiedział z dumą nauczyciel.

Ale Borejsza dostarczył dowodu, że raczej Francuz miał rację. Bo oto do komunistycznego „*Odrodzenia*” niejaka Helena Pawłowska nadesłała utwór, który Borejsza ogłasza jako rezultat mętniactwa ideowego i językowego. Z właściami sobie tupetem, choć ten utwór został nadesłany do „*Odrodzenia*” a nie do „*Tygodnika Powszechnego*”, p. Borejsza oskarża ludzi ideologii tego tygodnika o odpowiedzialność za tego rodzaju zjawiska. Ale oto utwór, a raczej jego fragmenty, napisane przez ową Pawłowską:

„Człowiek, który nie zna książki, gazytki, żyjący bez presji doktryny jest tylko bajką dziecięcą”.

„Musimy dążyć do tego byśmy wszyscy dominowali jedną socjologię. Także i kobiety wiejskie są wcielimonwane z socjologii”.

I tak dalej i tak dalej. Słowa: socjologia, doktryna, reformacja, historyczno-dialektyczny, powtarzają się w tym majaczeniu uczeniucy marksistowskiej. Tak jak w tej piosence jugosłowiańskich dzieci, tak jak na egzaminach PPR, tak w pismach p. Borejszy.

Francuzi mówią o takich zjawiskach: *bla, bla, bla*, czyli w tłumaczeniu na polski jest to po prostu: bełkot idioty.

BIERUT OGRODNIKIEM

Jedno z pism reżimowych podaje w tonie panegirku kilka szczegółów z niezbyt jasnej przeszłości Bieruta. Pismo pisze, jak to Bierut trzykrotnie musiał ukrywać się w pewnej wsi Dąbrowica koło Lublina, dwukrotnie jakoby poszukiwany przez żandarmów carskich, raz przez austriackich. W czasie każdego pobytu w tej wsi Bierut pracował jako ogrodnik u jednego z gospodarzy. Autor tego panegiryku nie wspomina zupełnie o szczegółach życia p. Bieruta, przypadających na okres Niepodległości.

Ten szczegół z życia ogrodniczego pana Bieruta zbytnio nas nie interesuje. Wychwala jednak pobożnie życie w czytającego i ciche westchnienie: *jakże świat byłby inny i na pewno szczęśliwszy, gdyby każdy został na swoim miejscu*. Gdyby pewien wódz pozostał przy kiepskich obrazach, pewien generalissimus pozostał popem, zaś ta wąż „prezydent” siał pietruszkę w Dąbrowicy pod Lublinem.

TRUMNA I TRZY PORTRETY

Właściciel zakładu pogrzebowego w jednym z miast na wybrzeżu zna nie tylko gust P.T. publiczności, ale wychwala również najbardziej chwytające elementy reklamowe. Wie jednym słowem czym może pozyskać na przyszłość klienta.

Otóż właściciel zakładu pogrzebowego, o którym mowa, wybrał najładniejszą brązową trumnę, jaką miał w zakładzie, postawił w oknie wystawowym, ozdobił wieciami, oświecił gromnicami i wstawił trzy portrety z rozdzielnika reżimowego. A więc znalazł się tam ponury Bolcio Bierut, nadepty Rola Zymierski i łysy amant z operetki Cyranekiewicz.

Nie jesteśmy w stanie poinformować naszych czytelników, jakie konsekwencje poniósł ów pomyslowy właściciel zakładu pogrzebowego, wiemy tylko, że wychodzący w Gdyni „*Kurier Bałtycki*” zawiązał gwałtownym oburzeniem nazywając to ni mniej ni więcej tylko „*brakiem poszanowania uczuć religijnych społeczeństwa*”.

STREFA WOLNOCŁOWA I KURSY RADAROWE

W pierwszych dniach sierpnia w porcie gdyniskim została otwarta strefa wolnocłowa. Zarządzenie dotyczące tej sprawy powołało się na rozporządzenie Rady Ministrów z roku 1934. Strefa wolnocłowa ma obejmować basen im. min. Kwiatkowskiego oraz nabrzeże tego basenu.

Niedawno prasa podawała o zainstalowaniu na niektórych statkach polskich urzędzeń radarowych. Obecnie Urząd Morski w Gdyni opracowuje plan szkolenia kadr fachowców, obsługujących urządzenia radaru i loranu.

Pierwszy taki kurs odbędzie się w jesieni przy Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni. Nauka praktyczna odbywać się będzie na „*Darze Pomorza*”, gdzie jak wiadomo zainstalowano urządzenia radarowe.

STAZA

WIADOMOSCI POZYTECZNE

MOZLIWOSCI ZATRUDNIENIA KOBIET W ARGENTynie

1. Pielęgniarki.

Zawodowe pielęgniarki nie mają możliwości otrzymania pracy. W zasadzie wymagane są miejscowe dyplomy, które uzyskuje się po dość poważnych studiach i praktyce. Wobec tego, zagraniczne pielęgniarki przyjmowane są od czasu do czasu na stanowiska podrzędne. Praca ta jest na ogół ciężka i wykształcone cudzoziemki nie mogą jej wytrzymać. Dodatkową trudność stanowi nieznaną sobie języka miejscowego, gdyż szpitale, kliniki i praktyka lekarska w Argentynie opierają się na elementach miejscowych. [Od dłuższego czasu nostryfikacja dyplomów lekarskich, dentystycznych itp. jest w zawieszaniu].

2. Praoownice igły [ubrania kobiece i kapelusze].

Rynek pracy w rzemiosłach modniarskich przedstawia możliwości dla kobiet mających przygotowanie zdobyte w drodze pracy zawodowej w tych rzemiosłach. Ukończenie kursów szyćcia czy kroju nie można uważać za ekwiwalent takiego przygotowania. Place są na ogół niezłe. Oczywiście zakwalifikowanie cudzoziemki do odpowiedniej kategorii pracy i płacy będzie przez pewien czas niekorzystne dla nich. Dla kobiet szczególnie uzdolnionych, energicznych czy sprytnych, a posiadających przygotowanie — istnieją możliwości samodzielnej pracy.

3. Nauczycielki i wychowawczynie.

Możliwości są bardzo ograniczone ze względu na wymagania dyplomów miejscowych w szkolnictwie.

4. Prace biurowe.

Zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju prace biurowe istnieje. Znajomość obcych języków ma duże znaczenie, obok dobrej znajomości języka miejscowego, podstawowego dla wszystkich prac biurowych. Cennym warunkiem jest znajomość stenografii. Z języków obcych największe znaczenie ma język angielski.

5. Zakłady kosmetyczne.

Możliwości przyjmowania do pracy specjalistek cudzożemek kurczą się z powodu dużej ilości elementu cudzoziemskiego wśród personelu.

6. Prace domowe.

Zapotrzebowanie na pracę domową [kucharki, pokojówki, służące „do wszystkiego”, gospodynie itp.] jest praktycznie nieograniczone, zarówno w miastach jak i w gospodarstwach podmiejskich. Poszukiwane są w tej dziedzinie także pary małżeńskie [w miastach — kucharki z mężem służącym, albo kucharka z mężem ogrodnikiem w gospodarstwach podmiejskich]. Place na ogół są zadawalniające, warunki mieszkaniowe średnie.

ADRESY ARGENTYŃSKIE

Buenos Aires

Przedstawicielstwo Rządu Polskiego na wgnaniu [dawn. Poselstwo R.P.] c. Guido 2499 T.A. 41-1222.

Komitet Koordynacyjny dla Spraw Imigracji Polskiej [dawn. Konsulat R.P.] c. Guido 2499 T.A. 42-7974.

Związek Polaków w Argentynie, Patronat Polski i „Głos Polski” Av. Leandro N. Alem 641 — U.T. 31-6112.

Kościół Polski w Buenos Aires ulica Mansilla 3847 — T.A. 72-1160. Kancelaria parafialna, ul. Mansilla 3865, Tel. 72-1160. Godziny przyjęć: w dzień powszednie od godz. 8 do 9:30; prócz tego w soboty po południu, od godz. 16 do 19-tej.

Delegatura Stowarzyszenia Pomocy Polakom, San Martin 492, V.

Kościół Polski, Brandzen 4970 V. Dominico.

Komitet niesienia pomocy ofiarom wojny w Polsce — Av. Leandro N. Alem 641. U.T. 31-6112.

Związek b. Wojskowych i Ochotników L.N. Alem 641.

Towarzystwo „Ognisko Polskie” Goriti 3972 U.T. 72-1245.

Związek Kobiet Polskich, Av. Leandro N. Alem 641.

Tow. im. Tadeusza Kościuszki Pepiri 1250.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich, c. Guido 2499, T. A. 41-7974.

Dock Sud

Towarzystwo Polskie. Billinghurst 1767.

Valentín Alsina

Tow. im. Bartosa Głowackiego, Curupaty 2883 — U.T. 20-8329.

Berisso

Związek Polaków, Napoles 4222 Berisso F.C.S.

Llavallol

Towarzystwo Polskie. J. Hernandez 211 Llavallol F.C.S.

Quilmes

Towarzystwo Polskie. 1 de mayo 310 Berazategui.

Tow. im. gen. Wł. Sikorskiego, Moreno 361 Berazategui F.C.S.

Sante Fe

Związek Polaków z Sekcją b. Wojsk. Llerena 2674 U.T. 14425.

Pueblo Nuevo, Rosario

Towarzystwo Polskie Avda. Avellaneda 392.

Resarío de Santa Fe

Towarzystwo Polskie. San Nicolas 831.

P. R. Saenz Peña, Chaco

Towarzystwo „Postęp i Oświata” Casilla de Correo 90.

Comodoro Rivadavi [Zona Militar] Towarzystwo Polskie Casila de Correo 5260.

Posadas, Misiones

Związek Polaków. Avda. Corrientes 660.

Resistencia, Chaco

Tow. Polskie „Orzeł Biały” C. Ceravastes 144.

NA SZLAKACH POLSKICH KOMBATANTÓW

Skład Rady Głównej SPK

wybrany na II Walnym Zjeździe Delegatów SPK ze zmianami dokonanymi do dnia 20 lipca 1948 r.

1. Banaszkowski Edmund, ofic. sl. st. [Szwecja], 2. Chaberka Brunon, student, [Okup. Bryt. w Niemczech], 3. Czarnecki Marian, ofic. sl. st. [Francia], 4. Dąbrowski Tadeusz, ofic. sl. st. [W. Brytania], 5. Drwieski Tadeusz, prawnik [W. Brytania], 6. Duda Witold, urzędnik [W. Brytania], 7. Garliński Józef, dziennikarz [W. Bryt.], 8. Gierat Stanisław, inż. elektr. [W. Bryt.], 9. Jasiński-Dolega Zdzisław, ofic. sl. st. [W. Bryt.], 10. Kazorowski Karol, urzędnik [Okup. Bryt.], 11. Kasprzycka Zofia, dr filozofii [W. Bryt.], 12. Kleczyński Mieczysław, sędzia [W. Bryt.], 13. Kowal Leon, instruktor rolny [W. Bryt.], 14. Kozłowski Edward, ofic. sl. st. [W. Bryt.], 15. Krakowski Franciszek, adwokat [Belgia], 16. Kruk-Strzelecki Tadeusz, przemysłowiec [Okup. Bryt.], 17. Kwiatkowski Bohdan, inż. chemik [W. Bryt.], 18. Lang Michał,

związk. działacz robotn. [W. Bryt.], 19. Lerski Jerzy, dziennikarz [W. Bryt.], 20. Lesiuk-Szozapa Bronisław, tłumacz [Francia], 21. Lewicki Stanisław, mgr filozofii [W. Bryt.], 22. Łaszewski Bolesław, urzędnik cyw. [W. Bryt.], 23. Mańkowski Andrzej, ofic. sl. st. [W. Bryt.], 24. Opelnowak Antoni, adwokat [Francia], 25. Pacyński Stanisław, dr prawa [Francia], 26. Pankiewicz Mikołaj, ofic. sl. st. [USA], 27. Parozewski Tadeusz, urzędnik [Francia], 28. Piasecki Adam, urzędnik [W. Bryt.], 29. Piątkowski Henryk, ofic. sl. st. [W. Bryt.], 30. Rawicz-Radomski Jan, urzędnik [W. Bryt.], 31. Rojek Wojciech, ksiądz [W. Bryt.], 32. Rulikowski Włodzimierz, inż. roln. [W. Bryt.], 33. Sas-Kerzyński Alfred, adwokat [Okup. Bryt.], 34. Sotowej Kazimierz, ksiądz [W. Bryt.], 35. Staniowski Hubert, buchalter [W. Bryt.], 36. Swoboda-Lubożyń-

ski Ignacy, ofic. sl. st. [Okup. Amer. Niemiec], 37. Szydowski Zdzisław, ofic. sl. st. [Okup. Bryt.], 38. Tomaszewski Tadeusz, ofic. sl. st. [W. Bryt.], 39. Tyśka Julian, urzędnik [W. Bryt.], 40. Weytko Antoni, inż. drogowy [W. Bryt.], 41. Wujek Leon, przemysłowiec [W. Bryt.], 42. Zadorski Józef, przemysłowiec [Sr. Wschód], 43. Zawadzki Tadeusz, dziennikarz [W. Bryt.], 44. Zawalioz-Możwiński Janusz, inż. rolnik [Okup. Bryt.], 45. Ziemiński Karol, ofic. sl. st. [Okup. Bryt.].

Członkowie dokooptowani do Rady Głównej SPK

1. Geisler Bogdan, ofic. sl. st. [Okup. Bryt.], 2. Jankowski Jan, adwokat [W. Bryt.], 3. Kotowicz Zysmund, dziennikarz [W. Bryt.], 4. Orzechowski Tadeusz, ekonomista [W. Bryt.], 5. Soboniewski Stefan, urzędnik [W. Bryt.].

Puchar SPK w rękach górników polskich

Urządzone staraniem Komitetu Zjednoczenia Polskiego okręgu Cardiff obchód „Święta Żołnierza” odbył się w nastroju koleżeńskim, a główną atrakcją były zawody sportowe.

Do głównego hostelu w Ystrad Mynach sięgnęli górniczy robotnicy polscy z okolicy Cardiff, Newport i Swansea, z hosteli: Castleton, Hawthorn, Morrision, Pencoed i Ystrad Mynach. Na zaproszenia nie odpowiedzieli Koledzy z hostelu Bryncaenthy oraz tak bliskiego Oakdale. Załowaliśmy, że ich nie było.

W sobotę odbyły się mecze piłki nożnej trzech drużyn. Ystrad Mynach wystąpił w składzie: Wańka, Wandolnik, Zając, School, Mayerhafer, Romanik, Jaskóła, Galeczka, Sołtyśki i Ogierman; w rezerwie kpł. druż. Maruszek, który ze względu na okaleczenie przy pracy nie mógł wziąć udziału w meczu. Drużyna Pencoed: Bielski, Lasica, Miklis, Buk, Salwa, Garncaz, Zawisa, Thiel, Pelka, Maurycie, Mandrela rez. Wójcikowski i Panek. Drużyna Hawthorn: Suchodolski, Wiktor, Gulba, Kozaczyński, Żytko, Kempa, Walter, Sachanowski, Szymański, Vawles, Lubenko.

W losowaniu zespół z Pencoed wszedł do finału bez grania. Mecz pomiędzy Ystrad Mynach a Hawthorn dał zwycięstwo miejscowemu 3:0 [1:0] i następnie Ystrad Mynach podniecając przez kibiców wytrzymał ostre tempo gry z Pencoed i ustanawia wynik 4 do 1 dla siebie oraz zdobywa tytuł mistrza Zjedd. Pol. okręgu Cardiff i naradę przedchodnią — puchar SPK W. Brytania oraz nagrodę Western Command PKPR.

Pencoed zostaje wice-mistrzem i zdobywa przedchodnią nagrodę PKPR Dowódz-

twa Obwodu Mid West z Shobdon. Drużyna z Hawthorn otrzymała nagrodę pocieszenia ufundowaną przez Zjednoczenie Polskie w W. Brytania. Bramkarze otrzymali koszulki o polskich barwach, nagrody Zjedd. Polskiego.

Sędziował kol. Pardon, znany sędzia ligowy z Polski i 1-szej Dyw. Panc. Wszystkie drużyny wykazały wysoki poziom zachowania się. Sędziemu gratulowali gracze i publiczność.

Druh dzień obchodu uroczystości rozpoczęto nabożeństwem odprawionym w hostelu przez ks. kap. Murata.

Po południu rozegrany został mecz w siatkówkę pomiędzy zespołami Ystrad Mynach i Hawthorn. Miejscowi wystawili następujących graczy: Galeczka, Zając, Mayerhafer, Ożóg, Lipa i Wizbulis. Hawthorn: Sachanowski, Ostanek, Urbaczka, Stachnik, Stachiw i Liniarski. Wyniki 10:15, 15:7 i 15:11. Ystrad Mynach zdobył nagrodę przedchodnią ufundowaną przez Kolo SPK 475 z Foxley Camp. Hawthorn nagrodę pocieszenia Zjedd. Polskiego.

Do mistrzostw w ping-ponga przystąpił członkowie następujących organizacji: SPK, ZRRP, AK, Samopomoc i dwu niezrzeszonych. Hostel Morrision wystąpił kol. kolorz, Nandzik, Laska; z hostelu Castleton kol. Machura; Pencoed: Wróżna, Gołębiowski, Wójcikowski; Hawthorn: Urbaczka, Gulba, Końieczny, Jęczalik, Franieczek, Szymański; z Ystrad Mynach: Saezek, Góra i Sołtyśki.

Do finału w ping-pongu doszli Gulba Kolorz, Nandzik i Szymański. Gulba i Kolorz przystępują w finale do walki o mistrza i wice-mistrza. Ostatecznie wy-

Głosy opinii: Zjazd Oddz. W. Brytania

W nr. 28 „Polski Walczącej” ukazał się artykuł p. Stefana Lochtina p.t. „Z woli większości”, w którym autor stara się przekonać czytelników, a może i siebie, że wszystko, co od Walnego Zjazdu Oddziału SPK W. Brytania dzieje się na terenie organizacji, jest zgodne z wola większości członków SPK. Ponieważ w artykule zostało wymienione moje nazwisko przeto w odpowiedzi muszę wykazać p. Lochtinowi następujące nieścisłości:

1. Tarcia w poprzednim Zarządzie nie powstała na tle koncepcyjnym, gdyż cały zespół opracował plan pracy, który przedstawił Radzie Oddziału i uzyskał jej aprobatę. Kol. Jodłowski spowodował starty w przedostatnim punkcie porządku dziennego swoim stanowczym żądaniem kooptacji do Zarządu wytworzonej przez siebie kolegów wbrew opinii i woli Zarządu. Kiedy Rada Oddziału nie uwzględniła proponowanych kandydatów, kol. Jodłowski ustąpił z prezury Zarządu Oddziału, a w jego ślady poszedł kol. Kozłowski. Ustąpienie obdwóch nastąpiło więc nie na tle koncepcji, ale wyłącznie jako manifestacja przeciw objawionej woli Rady Oddziału.

2. „Ambitne plany” przed którymi tak się zastrzeżę p. Lochtin, poprzedni Zarząd zaczął twarzo realizować i wcielić w życie organizacyjnie. Wielka ambicja organizacyjna wymagała olbrzymiego wysiłku i pracy, a tych nie szczędził skład personalny poprzedniego Zarządu i dzięki temu plan zaczął przybierać realną kształt. Jeżeli obecny Zarząd pójdzie za radą p. Lochtina i zrezygnuje z ambicji, to dopiero najbliższy Walny Zjazd wyda opinie, który z zarządów lepiej rozumiał potrzeby terenu. Dziś trudno bawić się w proroka.

3. Ponieważ ostatni Walny Zjazd Oddziału zatwierdził prawie bez zmian plan pracy przedstawiony przez poprzedni Zarząd, przeto obecny Zarząd musi go realizować. Fakt ten obala twierdzenie p. Lochtina, że na posiedzeniu Rady Oddziału w dniu 13.6.48 nastąpiły starty na tle koncepcji pracy.

4. Zaznaczam, że na posiedzeniu Rady Oddziału w dniu 13.6.48 zdecydował czynnik polityczny, gdyż blok dwóch partii politycznych postanowił całkowicie opierać władzę Oddziału, z pominięciem działaczy terenowych, b. Oddziału Sr. Wschód i Koleżanki. Wobec takiej politycznej „woli większości” na Radzie, nie mającej odpowiednika w terenie, część działaczy terenowych SPK zaprzestowała przeciw metodom politycznym zastosowanym na ostatnim Walnym Zjeździe Oddziału i na ostatnim posiedzeniu Rady Oddziału.

5. Z artykułu można wnioskować, że poprzedni Zarząd był w rękach „pewnej grupy”, która obecnie została wyeliminowana. Twierdzenie to nie odpowiada prawdzie. Ze względu na wyciągnięcie tej sprawy na forum publiczne podaje, że poprzedni Zarząd nie był w dyspozycji jakiegokolwiek grupy i nie przejawiał w swojej pracy metod partyjnych. Wiadomo jest, że trzech członków byłego Zarządu było niepodległościowymi działaczami ludowymi, trzech należało do NID-u, jeden był sympatykiem ruchu socjalistycznego, jeden ruchu ludowego i trzech aparyjnych. [Sądzimy, że mówią o działaczach i sympatykach ruchu ludowego i socjalistycznego autor ma na myśli Stronnictwo Ludowe „Wolność” i PPS — przyp. red.]

Podane zróżnicowanie daje najlepsze świadectwo, że w gronie poprzedniego Zarządu nie mogło być „jednej grupy”. Jako były prezes stwierdzam, że poprzedni Zarząd był w swoich decyzjach niezależny, trzymając się z dala od metod politycznych. „Przeciwicy” w obecnej Radzie, którzy na znak protestu opuścili salę, nie reprezentują w terenie SPK czynnika ze wnętrznego, a li-tylko w swoim głębokim przekonaniu interesy SPK. Nie stanowią oni żadnego bloku partyjnego, gdyż są członkami lub sympatykami prawie wszystkich ugrupowań politycznych — natomiast stanowią oni grupę w sensie koncepcji pracy z zakresu opieki duchowej i materialnej, opartej na doświadczeniach i obserwacjach lat poprzednich, z wiarą, że ich stanowisko podziela większość członków SPK w terenie.

6. Tezy ideowe, wypracowane na prośbę poprzedniego Zarządu przez sekcję prelegentów, zostały odrzucone w czwartym dniu Zjazdu, kiedy większość na sali obrad miał blok partyjny. Tezy nie zostały przyjęte dlatego, że domagały się zwolnienia Rady Rzeczypospolitej.

7. Zdanie: „większość członków SPK nie chce w ogóle polityki w swojej organizacji” napisał p. Lochtin chyba przez pomyłkę, gdyż sam biorąc czynny udział w bloku partyjnym, nie postąpił według woli większości członków SPK. Najlepszym dowodem istnienia bloku partyjnego podczas ostatniego Zjazdu jest oświadczenie jednego z czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego, który wobec r. K. chepliwi oświadczył, że endecy odnieśli „zwycięstwo”!! Oby to partyjne zwycięstwo nie przyniosło szkody SPK.

8. Rozbieżność poglądów, jaka wytworzyła się w Radzie Oddziału SPK — W. Brytania, w związku z wyborem Zarządu Oddziału znalazła swój wyraz również w uchwale Rady Głównej SPK, zamieszczonej przez nas w nr. 30 „Polski Walczącej”.

Ogłoszona wypowiedź wyjaśnia stanowisko części członków Rady Oddziału, która zakwestionowała słuszność kryteriów zastosowanych przez większość przy wyborze zarządu. Sądzimy, że cała sprawa została już weszczehronnie naświetlona na naszych łamach i proponujemy zamknąć dyskusję prasową na ten temat.

9. Rozbieżność poglądów, jaka wytworzyła się w tej wojnie, nie była i nie jest opatrzona ostrzegawczą tablicą „Private”, lecz jest naszą drogą wspólną, jak drogie i wspólne są losy naszej Ojczyzny. Dlatego też celowość każdego przedsięwzięcia, zaś w szczególności walka o Piedimonte, nie była intymną sprawą p. p. Bobińskiego, któryby się nie mógł zainteresować p. Wańkiewicz. Autor „Monte Casino” dał możliwie najbardziej pozytywny obraz naszej walki, a skoro „odważył się być śmiałym”, to nieuczciwością byłoby tajemnie przez niego naszych błędów.

Posrednie wykazanie niedociągnięć dowódcy operacji pod Piedimonte, niczym nie umniejsza jego dobrego imienia, a tym bardziej nie zacięra faktu, iż żołnierz spod Piedimonte, złożył w ręce swojego dowódcy najmocniejsze atuty: nieugiętość i wole zwycięstwa.

Jasper Hostel, Witley [Surrey].

ZYGMUNT ARMATA

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:

11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

POTRZEBNI TAPICERZY. Firma w pld. Anglii zgłasza zapotrzebowanie na tapicerów pełno-wykwalifikowanych. Warunki w zależności od umowy. Możliwa zapłata od wykonanej pracy. Zgłoszenia: Dział Zatrudnienia BIP-u.

POTRZEBNI FRENCH POLISHERS. Specjaliści od nakładania politory z znajomością fachu meblarskiego potrzebni zaraz do firmy na Isle of Wight. Chodzi o samodzielnego pracownika z pewną praktyką. Gwarantowane możliwości na przyszłość dla odpowiedniego fachowca. Zgłoszenia bezpłatne: Dział Zatrudnienia BIP-u.

UWAGA PIEKARZE. Dział Zatrudnienia BIP-u ma bieżące zapotrzebowanie na piekarzy różnego typu i kwalifikacji. Dobrze szanse mają piekarze z praktyką w piekarniach mechanicznych.

UWAGA FRYZJERZY I FRYZJERKI. Fryzjerzy męscy i damscy ze znajomością języka angielskiego mogą zgłaszać się do Działu Zatrudnienia BIP-u.

Dział Zatrudnienia BIP-u posiada również wakanse dla pań z dobrą praktyką w dziale fryzjerstwa damskiego. Pracodawca gwarantuje dobre warunki i możliwości awansu. Zgłoszenia zaraz.

DZIAŁ ZATRUDNIENIA BIP-u. Posiadamy stale zapotrzebowanie na kelnerki, służbę hotelową, żeńską służbę domową, opiekę do dziełi itp. itp. Posiadamy również dużo możliwości lokowania pracowników w różnych zakładach fabrycznych Anglii Południowej i Londynu.

Kandydatki poszukujące pracy, prosimy zgłaszać się spieszenie a pomożemy wam!

— O —

OSTRZEŻENIE

W SPRAWIE WYSŁYKI PACZEK. W związku z tym, że do Biura Informacji i Porad SPK w ostatnim czasie wpływa duża ilość zażaleń na nieuczciwe firmy wysyłające paczki do Polski, zwracamy wszystkim zainteresowanym uwagę, by przed dokonaniem zamówienia w jakiejś firmie sprawdzili, czy zasługują ona na zaufanie.

Ogłaszanie się jakiejś firmy w prasie polskiej nie oznacza jeszcze, że firma ta we właściwy sposób zajmuje się prowadzeniem interesów handlowych.

UBEZPIECZENIE OSÓB O MALYCH ZAROBKACH ORAZ PRACUJĄCYCH DORYWCZO

Studenci, którzy w czasie wakacji przyjmują pracę u jakiegos pracodawcy na podstawie umowy o pracę, obowiązani są do płacenia przez okres pracy składek ubezpieczeniowych w kategorii I ubezpieczonych [osób zatrudnionych na podstawie umowy o pracę], przy czym część składek opłacać będzie wówczas pracodawca. Wysokość składek opłacanych przez pracownika męzczyznę wynosi 4s. 11d. tygodniowo, przez kobietę 3s 10d., pracodawca zaś ze swej strony płaci za pracownika męzczyznę 4s. 2d. za męzczyznę i 3s. 3d. za kobietę.

Osoby o małych zarobkach [poniżej £104 rocznie], o ile pracują na własny rachunek, albo są niezatrudnione, mogą ubiegać się o wyłączenie ich z obowiązku opłacania składek [wyżej podane Form C.F.10]. Nie odnosi się to jednakże do osób, pracujących na podstawie umowy o pracę, nawet wówczas, gdy zarobki ich są niższe niż £2 tygodniowo.

Osoby, których podanie zostało uwzględnione, otrzymują z urzędu National Insurance zaświadczzenie, w którym zaznaczony będzie okres zwolnienia z obowiązku opłacania składek. Z chwilą gdy roczny zarobek tych osób przekroczy £104 winny one niezwłocznie zawiadomić urząd National Insurance, Osoby, które uzyskają wyłączenie z obowiązku opłacania składek, będą korzystały z uprawnień ubezpieczeniowych na równi z innymi ubezpieczonymi, z niewielkimi tylko wyjątkami.

Osoby pracujące dorywczo są obowiązane wspólnie z pracodawcą do opłacania składek ubezpieczeniowych w kategorii I. Osoby pracujące w ten sposób jako służba domowa są obowiązane do opłacania składek wówczas, gdy pracują więcej niż 8 godzin tygodniowo, podczas gdy osoby zatrudnione przy jakiegokolwiek innej pracy, obowiązane są opłacać składki już wówczas, gdy pracują więcej niż 4 godziny tygodniowo. Gdy jakaś osoba pracuje dorywczo na rzecz kilku pracodawców, wówczas w zasadzie każdy pracodawca zobowiązany jest opłacać kolejno swoją tygodniową składkę ubezpieczeniową należąca za pracownika.

Zaznaczamy, że wobec wielkiej ilości istniejących zawodów i możliwości powstania skomplikowanych problemów, urządy National Insurance niediedokrotnie nie będą w stanie odradu udzielić wiążącego wyjaśnienia. Problemy te w miarę narastania zostaną uregulowane zarządzeniami ministra National Insurance, które to zarządzenia wychodzić będą od czasu do czasu.

— O —

DARY

Na apel, w sprawie Teodory Horning spiesze z materialną pomocą w kwocie 10s. stownie [dziesięć].

W załączeniu banknot 10-cio szylingowy.

Z wysokim poważaniem Henryk Lange

Camp 69, M.O.W. Peckham-Rye, London, S.E.15.

ODKRYTO KARTY

Ubiegłej soboty rozpoczął się oficjalny sezon piłkarski w W. Brytanii.

Nas interesować będą głównie zawodowe drużyny lig angielskich i szkockich.

Spośród 60 spotkań lig angielskich i szkockich [A i B] zanotować należy 31 zwycięstw drużyn — gospodarzy.

Jakże z tego wniosek? Otóż, szanse jak zawsze dotychczas przechylały się na stronę gospodarzy.

W 1. lidze sztuki bicia gospodarzy dokazała tylko jedna Derby, wygrywając różnicą jednej bramki przeciw zeszłorocznemu zdobywcy Pucharu.

W 2. lidze wygrały jako goście: Fulham bijąc Grimsby 3:2.

W 3. lidze pld. katastrofalną porażkę poniósł Bristol Rovers 1:6 od Ipswich.

PORADNIK POŁOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

- Liverpool, Manchester City, Cardiff, Fulham, Sheffield Wedn., W. Br. Albion, Bournemouth, Bristol C., Notts. County, Ipswich, Port Vale, Crewe, Hull, Rotherham

Wygrane gości:

- Wolves, Leicester, Tottenham, Millwall, Reading, Falkirk, Hibernian

REMISY:

- Charlton—Huddersfield, Plymouth—Grimsby, Leeds—Luton, Portsmouth—Burnley, Doncaster—Barrow

bytków [poza Lainiem i Middlesbro i obr. Daddsem z Coventry] i bez odwie-

W 3. lidze pld. nie ma specjalnych niespodzianek poza wysokim zwycięstwem Hartlepool nad Rochdale 6:1.

W ligach szkockich doskonałą formą błysnęło Dundee bijąc Aberdeen 3:0.

Sądząc z dużej ilości remisów firmy połowe będą dużo płaciły za Points Pool.

SITUACJA W LIGACH ANGIELSKICH

W ubiegłym numerze podaliśmy pokrótce sytuację w 1. i 2. lidze angielskiej.

W 3. południowej lidze na czoło 22 drużyn wysuwają się naszym zdaniem następujące kluby: Bournemouth, Walsall, Notts. County [mimo sobotniej porażki 1:3 z Torquay], Swansea, Millwall i Ipswich.

Walsall sprzedał wprawdzie swoich dwóch najlepszych napastników: Masarta [do Bury] i Lishmanna [do Arsenalu], ale pomimo to stanowi zespół jeszcze dzisiaj bardzo silny.

Notts. County rozpoczęło sezon od porażki, ale to niczym nie umniejsza jego szans, jako przypuszczalnego finalisty w swej lidze.

W zawodach w siatkówce i piłce nożnej zwyciężyły drużyny gospodarzy.

W pierwszej części dnia uczestniczyli przedstawiciele Prezydenta R.P. p. Piotrowski i gen. Kopański.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W LONDYNIE

Okręg SPK Londyn wpadł na szczęśliwy pomysł upamiętnienia rocznicy Cudu nad Wisłą w sposób odbiegający od normalnego szablonu akademii.

W sobotę dnia 14 sierpnia w Londynie odbył się koncert z udziałem czołowych artystów emigracyjnych.

W dniu następnym, w hotelu robotniczym — Firs Lane na północnych krańcach Londynu obchodzone drugą część

Lloyds Bank LIMITED ZAŁATWIA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE Oddziały w całej Anglii i Walii CENTRALA: 71. LOMBARD STREET, LONDON E.C.3

ZAKŁAD FRYZJERSKI w DOMU KOMBATANTA 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Kupując POWOŁUJCIE SIĘ NA OGŁOSZENIA W POLSCE WALCZĄCEJ

SKLEP SPK 170, GOLDHAWK RD., LONDON W.12 POLECA W WIELKIM WYBORZE: radioodbiorniki — adaptery — patfony — głośniki — płyty gramofonowe.

FUTRA wszelkiego rodzaju, nowe po bardzo przystępnych cenach znajdziesz u polskiego kuśnierza [Przedtem w Paryżu].

Plóra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją A S T E L T D. 62, Oxford Street, London W.1.

M. MICHALSKI najstarszy w Londynie polski ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI i fotomechaniki 28, SLOANE STREET, KNIGHTSBRIDGE, LONDON S.W.1.

100% WELNIANE KOCE Najwyższy gatunek eksportowy Kolorowe: 175 x 225 cm. = 47/ Kamelowy, seledynowy, różowy, niebieski i złoty.

Jedyna firma brytyjska upoważniona do wykonywania zamówień na papierosy bezpośrednio ze składów w Polsce C. DIOK & C. M. LEWARDEN tobacconists 165, Edgware Rd., London W.2 Tel. AMB. 4721

THE ZEGRE WATCH CO. [dawniej J. W. Zegrze] NAPRAWA ZEGARKÓW dla klientów zamiejscowych załatwiamy pocztą poleconą 11, OLD BOND STREET [i. piętro] LONDON, W.1.

LOTNICO DO POLSKI Pióro "WATERMAN" s. 30 NYLON, para s. 15 HASKOBA LTD., 29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON, S. W. 10.

KRAWIEC MĘSKI I DAMSKI wykonuje zamówienia z materiałów własnych i powierzonych — również przeróbki J. STRZELCZYK 7, Cambridge Avenue, Kilburn, London, N.W.6. — Tel.: MAI 6179

WYDAJE "FIGHTING POLAND" 7. TRUST 7, Tel. WESTERN 0747 wewn. 10. W ADRES REDAKCJI (Editorial Office): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

Uczcie się angielskiego teraz! Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy. Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej. Od godz. 9 rano do 9 wieczór. THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH 319, Oxford Street, London, W.1. Tel.: MAY 2120 Nauczymy wszystkich języków